Nr. 13. We Lwowie Sobota dnia 13 Stycznia 1900 r. Rok XXXIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje we Lwowie 5 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Sytuacja.

Lwów 12 stycznia.

Dziś udaje się dr. Koerber na audjencję do cesarza i, jak twierdzą dzienniki wiedeńskie, dziś ma otrzymać polecenie utworzenia nowego gabinetu. Myślał wprawdzie dr. Koerber, iż na dzisiejszej audjencji przedłoży monarsze już gotową listę nowego rządu i program prac jego, ale nadzieje go zawiodły, gdyż dziś tak samo, jak przed dwoma tygodniami, dr. Koerber nie może nic stanowczego powiedzieć o tem, czy mu się jego zamiary udadzą i czy potrafi złożyć taki gabinet, który byłby zdolnym do przeprowadzania ugody czesko-niemieckiej. Przeprowadzenie jej ma być przecież głównym celem nowego rządu. Być może więc, że wskutek dotychczasowych niepowodzeń dr. Koerber nie otrzyma jeszcze dziś od monarchy oficjalnego polecenia w sprawie utworzenia nowego rządu, lecz, że będzie dalej prowadził rokowania i dopiero, gdy one doprowadzą do jakiego rezultatu, otrzyma od cesarza mandat do utworzenia nowego rządu.

Wśród wszystkich rokowań wysuwa się na pierwszy plan sprawa trzech ministrów bez teki. Charakterystycznym jest ten fakt, iż prasa niemiecka, która na pierwszą wieść o zamiarze dr. Koerbera powołania do gabinetu ministra-rodaka Niemca, zajęła wręcz oporne stanowisko, dziś spuściła z tonu i zgadza się już w zasadzie z mianowaniem tego ministra, chodzi jej atoli jeszcze tylko o wybór osoby. Każde ze stronnictw niemieckich chciałoby, aby w radzie korony zasiadł jako mąż zaufania jeden z jego członków, lub też ktoś blisko danego stronnictwa stojący. Stąd już dziś wre między stronnictwami, złączonemi w *Gemeinbürgschaft*, cicha, ale tem zacięta walka o przyszłego ministra bez teki.

Co się tyczy powołania na ministra dla Czech szefa sekcji dra Rezeka, to jest w istocie prawdą, iż dr. Koerber konferował z nim w sprawie wstąpienia jego do przyszłego gabinetu, ale równocześnie pewnem jest, że rokowania te nie doprowadziły jeszcze do ostatecznego rezultatu, wskutek czego dziś jeszcze stanowczo mówić nie można, czy dr. Rezek wejdzie w skład nowego rządu, czy nie. *Politik* praska donosi, iż dr. Rezek zapewnił posłów czeskich, że absolutnie nie przyjmie teki w razie, gdyby konstelacje tak się ułożyły, iż w skład rządu przyszłego mógłby wejść któryś z posłów czeskich. W końcu podnieść należy, iż dr. Rezek wstąpi do nowego gabinetu jako mąż zaufania Czechów, tylko w tym razie, jeśli przedtem dr. Koerber zapewni Czechów, iż spełni pewne ich postulaty.

Lista kandydatów do rozmaitych tek w przyszłym rządzie, różna prawie z każdą godziną. Obecnie donoszą, że ministerem rolnictwa zostanie marszałek Austrji dolnej br. G u d e n u s. Za jego pośrednictwem chce dr. Koerber mieć kontakt ze stronnictwem antisemickiem i z katolickiem stronnictwem ludowem. Na przyszłego ministra sprawiedliwości upatrzył dr. Koerber namiestnika morawskiego hr. Spensa Bodena. Gdyby on został ministrem, to w miejsce jego na namiestnika Moraw ma być powołany były minister oświaty, hr. Bylandt-Rheidt.

Ze wszystkich usiłowań dra Koerbera można wnosić, że dr. Koerber pragnąłby w swoim gabinecie zgromadzić mężów zaufania wszystkich stronnictw, reprezentowanych w radzie państwa. Zamiar ten miało już wielu prezydentów gabinetu, ale żadnemu z nich nie udał się, zdaje się więc, że nie uda się także drowi Koerberowi. Nic więc dziwnego, że w ostatnich czasach coraz częściej pojawiają się głosy, iż utworzenie nowego gabinetu natrafi na takie przeszkody, iż dr. Koerber zrzeknie się swej misji, a po nim br. Gautsch rozpocznie czynić przygotowania do utworzenia nowego rządu.

Prawo morskie.

Z powodu zatrzymywania przez krążowniki angielskie okrętów niemieckich i amerykańskich, podejrzanych o przewożenie kontrabandy wojennej dla Boerów, nabrały znowu aktualności przepisy prawa międzynarodowego, odnoszące się do tego przedmiotu — nie od rzeczy więc będzie przypomnieć je chociaż w najogólniejszym zarysie.

Państwo, prowadzące wojnę, ma prawo zatrzymywać i rewidować na morzu okręty handlowe krajów neutralnych. Prawo to nie rozciąga się tylko na okręty wojenne lub w ogóle państwowe flag neutralnych, jakoteż na takie okręty handlowe, które płyną pod opieką okrętu wojennego, o ile kapitan tego ostatniego oświadczy, że na statku handlowym niema kontrabandy.

Dokonywanie rewizji okrętów handlowych jest niedopuszczalne na wodach, stanowiących terytorjum neutralnego państwa; rewizja ta może się odbywać tylko na pełnem morzu lub na wodach, należących do jednej ze stron wojujących, czyli, jak obecnie na wodach angielskich, jak np. w zatoce Aden, ponieważ republiki boerskie nie posiadają wybrzeży. Istnieje nadto zastrzeżenie, że na miejscach odległych od widowni wojny, zatrzymanie i zrewidowanie okrętu dozwolone jest tylko w takim razie, jeżeli istnieje rzeczywiste podejrzenie, iż dany statek wiezie kontrabandę, stanowiącą naruszenie neutralności.

Prawo rewizji polega na zatrzymaniu okrętu, przejrzeniu jego papierów i właściwem przeszukaniu zawartości ładunku. Okręt wojenny przystępujący do rewizji, powinien znajdować się pod flagą, którą w nocy zastępuje latarnia; ślepym wystrzałem armatnim daje się znać statkowi handlowemu, że powinien się zatrzymać; jeżeli sygnał ten nie skutkuje, a okręt handlowy uchodzi, wolno jest ostrzeliwać go pociskami; jeżeli okręt handlowy stawia opór, staje się legalną zdobyczą okrętu wojennego.

Zbadanie papierów legitymacyjnych okrętu handlowego odbywa się zwykle na jego pokładzie, wszelako regulamin pruski np. pozwala komendantowi okrętu wojennego zawezwać do siebie kapitana zatrzymanego statku. Jeżeli przejrzenie papierów nasuwa podejrzenie złamania neutralności, np. gdy deklaracje ładunku nie są zgodne, następuje rewizja. W razie odmowy otwarcia zamkniętych części statku, lub znajdujących się na nim skrzyń, szaf itp., wolno użyć to siłą. Nieuzasadnione otwarcie siłą, obowiązuje do wynagrodzenia szkody, o czem wyrokuje sąd morski.

Kontrabanda wojenna ulega konfiskacie, nawet, gdy zatrzymany okręt wyruszył w drogę przed rozpoczęciem wojny, lecz w tym wypadku za wynagrodzeniem wartości zabranego towaru. Konfiskata towaru, który tylko pośrednio służyć może do celów wojny, lecz niema na to wyraźnego przeznaczenia, jak np. żywność, — może być uzasadnioną tylko własną potrzebą konfiskującego, lecz za wynagrodzeniem według ceny przedmiotu. Stosuje się przytem formę sprzedaży przymusowej, a do ceny dodaje się 10 proc. wartości na pokrycie kosztów frachtu i zysk właściciela.

Okręt zatrzymany podlega konfiskacie w takim wypadku, jeżeli kontrabanda stanowi całość lub większą część jego ładunku i jeśli dowiedzione zostało, że właściciel statku wiedział, jaki ładunek bierze.

Takie są w najogólniejszym zarysie obowiązujące obecnie przepisy prawa międzynarodowego o kontrabandzie wojennej morskiej. O ile odbywane przez Anglików łowy na cudzoziemskie okręty odbywają się w zgodzie z temi przepisami co do ich formy, to jest rzecz podrzędna; faktem wszelako uderzającym jest, że Anglicy bez ceremonji zatrzymują statki obce w zatoce Delagoa, która należy do Portugalji, a przeto naruszają neutralność tego państwa i łamią prawo międzynarodowe.

Portugalja jest za słabą, aby i ogóla się temu oprzeć, a może i sprzyja po cichu Anglji; w każdym razie, gabinet lizboński zmuszony był zaprotestować przeciw temu przez notę dyplomatyczną, z uwagi na mocarstwa neutralne. Tym sposobem powód do szerszego zatargu jest gotowy — o ile ktoś podjąć go zechce.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 11 stycznia.

(fr.) Smutno przedstawia się bilans giełdy wiedeńskiej za rok 1899. O ile obniżyła się wartość wszystkich papierów austrjackich, to obliczyć może sobie każdy, porównawszy dzisiejszy cennik giełdowy z cennikiem z przed roku, a o tem, jak dalece izolowany jest dziś targ wiedeński wśród wszystkich targów pieniężnych Europy i jak ogromnie zmniejszyły się rozmiary dokonywanych na nim obrotów, o tem zaświadczyć może pierwszy lepszy bywalec giełdowy. Jednem słowem deficyt — jest ogromny, giełda wiedeńska zatraca cechy targu europejskiego a staje się drugorzędnym targiem lokalnym. Że do tego doszło, temu winne w pierwszej linji fatalne stosunki pieniężne. Tak wysokiej stopy procentowej, jak obecna, nie było w Europie od wielu lat dziesiątek, a nigdy jeszcze nie trwała ona tak długo. Z powodu tej drożyzny pieniędzy papiery austrjackie straciły urok wyższej rentowności, która dawniej zapewniała im zawsze pokup za granicą i rozpoczęły wędrówkę z powrotem do ojczyzny, gdzie stały się prawdziwym ciężarem.

Następstwem tego jest ustanie wszelkich nowych emisji i zarzucenie albo odroczenie na czas nieograniczony wszelkich nowych planów przemysłowo-finansowych. Ponieważ zakres działalności giełdy zmniejszył się, przeto zmalała także ogromnie liczba kantorów i ajentów, pośredniczących między innemi giełdami, publicznością a giełdą, jednem słowem: giełda wiedeńska stała się małą grejzlernią w porównaniu z europejskiemi. Całe jej życie koncentruje się w kulisach, których członkowie nie wiele mają pieniędzy. Aby ożywić trochę te biedne kulisy, zaprowadzono nowy system notowania kursów w procentach, dotychczas jednak nie widać jeszcze jego ożywionej działalności i giełda nasza wlecze nadal swój ślamazarny żywot z dnia na dzień. Ma to jednak przynajmniej tę dobrą stronę, że od pewnego czasu ludzie mniej się zgrywają na giełdzie, niż dawniej.

Ogłoszono właśnie wykaz imienny tych akcjonarjuszy Banku austro-węgierskiego, którzy złożyli swe akcje, by wziąć udział w najbliższem walnem zgromadzeniu banku. Przy każdem nazwisku umieszczono dodatek, czy dotyczący akcjonarjusz jest obywatelem austrjackim czy węgierskim, co potrzebne jest z tego względu, że wedle nowego statutu bankowego połowa wszystkich dygnitarzy bankowych musi składać się z Węgrów i wogóle zasada równorzędności (Parität) Austrji i Węgier przestrzegana być musi w każdym, nawet najdrobniejszym, szczególe. Wykaz ten jest nową illustracją tego, jak Węgrzy na każdym kroku wyzyskują Austrję. Oto do udziału w zgromadzeniu zgłosiło się 285 akcjonarjuszy, z tego tylko 46 Węgrów, bo zapewne nie ma ich więcej. Wartość zaś nominalna akcyj, złożonych przez Węgrów, reprezentuje zaledwie 0·6% kapitału akcyjnego. A jednak mimo to Węgrzy muszą mieć zupełnie równe prawa, na równi z Austrją korzystać z kredytu bankowego i równą liczbę członków mieć w radzie nadzorczej i w całym zarządzie. Tak to umieją Węgrzy dorabiać się austrjackimi pieniądzmi.

Z niecierpliwością czekają sfery giełdowe zwołania parlamentu angielskiego, by on powiedział decydujące słowo w kwestji dalszego prowadzenia wojny lub zawarcia pokoju... Zwołanie to staje się koniecznością wobec tego, że Rosja urządza „demonstracyjkę" (może celem przyspieszenia zawarcia pokoju?!) i posuwa swe wojska ku granicom Afganistanu. Ciekawość niezmierną budzi najbliższa sesja parlamentarna w Anglji z tego powodu, że niewiadomo, czy opozycja parlamentarna, która początkowo bardzo energicznie sprzeciwiała się rozpoczęciu wojny z Transwaalem, będzie teraz miała odwagę z całą energją napierać na jej zakończenie i wywołać nietylko zmianę gabinetu, ale zmianę całej polityki angielskiej. Że Europa gorąco pragnęłaby zakończenia krwawych zapasów w Afryce, to rzecz pewna, najbardziej zaś może pragnęłaby tego Francja, która chciałaby, aby ten rok wystawowy był rokiem pokoju i która spodziewa się, że wystawa paryska na długie lata wzmocni rzeczpospolitą.

Listy z Parany.

V. W Paranie, jak i w innych stanach brazylijskich, oficjalnie istnieją dwie tylko partje polityczne: rządowa (tak zw. *picapanos*, czyli dzięcioły) i opozycyjna (*maragathos*, czyli dziady). Różnic zasadniczych w programach tych stronnictw dopatrzeć się trudno, cała bowiem różnica polega właściwie na tem, że jedni kradną, a drudzy chcą kraść. Pomiędzy obiema partjami toczy się zawzięta walka, walka, w której wszelkie środki uchodzą za godziwe i która od czasu do czasu wybucha ogniem wojny bratobójczej. Namiętna politykomanja weszła Brazyljanom już w krew, stała się ich nieodzowną potrzebą życiową, ich pokarmem codziennym. Ogołocona z wszelkich pierwiastków idealnych, oparta na osobistych sympatjach i antypatjach, na prywacie, lub związkach krwi, ma ona na celu tylko obronę, względnie zdobycie monopolu na okradanie ludu, monopolu, jaki zagarniają dla siebie ludzie, stojący u steru rządów, lub ci, którzy trzymają się ich klamki. To też rząd brazylijski, to zorganizowana banda złodziejów, i niestety nie prędko jeszcze można spodziewać się naprawy tych stosunków. Dziś np. w takiej Paranie — a każdy stan w Brazylji posiada bardzo obszerną autonomię — rządzą Pikapany i kradną. Pamiętam dobrze, jak pewien poważny Brazyljanin skarżył mi się na klęski, jakie ściągają na kraj rządy tej partji.

— Więc pan jesteś opozycjonistą? — spytałem się od niechcenia.

— Nie panie, — odparł — przeciwnie, jestem rządowcem.

— Jakto — zapytałem zdziwiony — wszak...

— Bo widzi pan, ja jestem tego zdania, że Pikapany mieli już czas nieco się nasycić, Paragaci zaś to zgłodniałe stado wilków, czekają na to długo i, dorwawszy się do rządów, napewno kradliby jeszcze więcej. Zresztą, mówił dalej, jeśli się żyje w kraju, gdzie zamiast prawa panuje przemoc i anarchja, wygodniej jest trzymać z rządem, w przeciwnym bowiem razie wystawionym się jest często na cały szereg szykan, wobec których jest się zupełnie bezbronnym.

Kongres parański liczy 30 posłów. Głosowanie odbywa się według list. Każda partja przedstawia swoją listę kandydatów i ta, której lista otrzyma absolutną większość głosów, wprowadza do kongresu 20, przeciwna zaś tylko 10 posłów. Kandydat polski, p. Saporski, wbrew własnej wiedzy i woli i wbrew woli polskiego komitetu wyborczego, dostał się na listę opozycyjną i wraz z listą tą przepadł. W liczbie 10 posłów, jacy wejdą do kongresu, p. Saporskiego, naturalnie, nie będzie, gdyż kandydatura jego postawioną była przez „maragatów" tylko jako wabik dla polskich wyborców.

Przed paru tygodniami zawiązała się w Paranie trzecia partja, pod przewodnictwem dr. Dorri, jednego z wybitniejszych przewódców ostatniej rewolucji i jednego z najlepszych medyków w południowej Brazylji. W szeregi tej nowej organizacji politycznej weszli malkontenci z dwóch innych obozów, względnie osoby, będące w jakiej zależności od dra Dorri. W zarządzie jej widzimy imiona dwóch Polaków: pp. Lucjana Stencla i Antoniego Bodziaka. Wszystkie trzy partje kokietują na zabój Polaków ze względu na głosy wyborcze, jakie ci reprezentują. Zresztą Polacy w Paranie są rzeczywiście najbardziej lubiani ze wszystkich cudzoziemców. Brazyljanie miejscowi dokładnie zdają sobie sprawę z tego, że praca polskiego kolonisty żywi parańskie miasta i podnosi dobrobyt i kulturę kraju. Wszak z Polaków rekrutują się tu również najzdolniejsi rzemieślnicy i najwytrwalsi robotnik. Stanowiąc trzecią część ludności całego stanu i liczbą ustępując tylko Brazyljanom, Polacy mogliby tu wywierać potężny wpływ na miejscowe rządy i wyjednać sobie cały szereg praw, gdyby posiadali w dostatecznej mierze własną inteligencję i kapitały, gdyby był kto do ich sorganizowania i powołania do publicznego życia.

W ostatnich czasach znać pod tym względem wyraźny zwrot ku lepszemu i zamiast, jak to niestety dotychczas najczęściej bywało, rozmaitych rozbitków życiowych, lub też osób małej wartości moralnej, obecnie wśród inteligentów polskich, zaglądających do Parany, spotkać można coraz częściej ludzi poważnych i uczciwych, niekiedy rozporządzających dość znacznymi na tutejsze stosunki funduszami. O ile zaś ludziom, nie posiadającym ani gotówki ani też żadnego odpowiedniego fachu, wypada nieraz przechodzić tu w początkach dość niewesołe koleje, o tyle każdy, przybywający do Parany choćby z drobnym kapitalikiem, może liczyć nie tylko na pewne utrzymanie, lecz również na podwojenie lub potrojenie swego majątku w bardzo krótkim stosunkowo czasie. Pomimo bowiem pewnej stagnacji, panującej od kilku lat w Brazylji, Parana i obecnie nawet przedstawia obszerne pole dla robienia świetnych interesów, a kapitały, zręcznie obracane, przynoszą tu po 50 proc., 100 proc. i więcej rocznego zysku.

Listy z kraju.

Chodorów w styczniu 1900. W czasie świąt Bożego Narodzenia miejscowe grono nauczycielskie za inicjatywą ks. Borczyka i naczelnika kolejowego Łuszczyńskiego, urządziło na dochód dziatwy szkolnej przedstawienie „Jasełek".

Podnosimy ten fakt, jako godny naśladowania, gdyż na przedstawienie te, zabarwione polotem patrjotycznym uczęszczała nawet licznie miejscowa ludność mieszczańska i miejska, o czem zresztą wymownie świadczy zebrany dochód około 400 koron wynoszący.

Ludność biorąca udział zyskała moralnie, zamiast bowiem czas trwonić w szynkowniach, poświęciła go własnemu podniesieniu ducha i nauczyła się nieść pomoc potrzebnym maluczkim, którzy ciepłą odzieżą obficie obdarowani zostali.

Same przedstawienie „Jasełek" było bardzo udatne.

Stanisławów 7 stycznia. (*Nasze stowarzyszenia dobroczynne. — Prawda o kasie chorych*). Stowarzyszenia dobroczynne, których mamy sporą liczbę, ogłosiły prawie wszystkie sprawozdania ze swej działalności w r. 1899. Stwierdzają one pomyślny rozwój ofiarności publicznej, ale niestety i znaczny wzrost nędzy i nawołują głośno do dalszej wytężonej pracy. A praca ta spoczywa u nas na kilku nielicznych jednostkach, które z prawdziwem poświęceniem służą niezmordowanie szczytnej idei miłosierdzia. Do nich należy w pierwszym rzędzie pani radczyni Festenburgowa, którą wszędzie, gdzie chodzi o ulżenie nędzy i otarcie łez nieszczęśliwym, znaleźć można. I jeżeli na polu dobroczynności publicznej robi się u nas w ostatnich czasach wiele, to bardzo znaczną część zasługi przyznać należy p. Festenburgowej.

---

18)

UBOGA PANNA.

POWIEŚĆ

Stanisława Pileckiego.

I chodził długo, rozmyślał, a nic nie znajdując, rozpaczał, egzaltował się coraz bardziej, widma stawały mu się coraz straszniejsze, widział, jak mu resztkę pamiątek domowych żyd lichwiarz z domu wynosi, jak nie oszczędza niczego: ani portretu żony, ani bronzowych ramek z fotografją dziecka, ani biednych, nadszarganych sukienek Tekli, ani nawet starego pięknego krzyża z kości słoniowej, który niegdyś jego przodek wyrwał z rąk niewiernych pod Wiedniem.

A kochał Domorski ten krzyż bardzo, bo go sobie wyobrażał nad łożem praojca, walecznego rycerza-szlachcica, o rzymskich zwyczajach i rycerskiej prostocie, nie potrzebującego nic, krom strawy codziennej na równi z czeladzią i karabeli przy boku. Ten szlachcic-rycerz ziemię rodzinną dzierżył w silnej dłoni, do kufra składał czerwone złote i dyplomy zasług na ojczystej niwie.

Tak robił rycerz, tak też jego syn i wnuk jeszcze i na cóż się to wszystko przydało! Oto dziś on, potomek tych zacnych ludzi, tych ludzi silnych, on te czerwieńce roztrwonił, on zmazał zasługi, on imię zbeszcześcił.

I marzył ten słaby syn XIX. stulecia o dawnych latach, czuł boleść w sercu, żałował czasów, w których może były głowy słabe, lecz silna dłoń, w których krew wrzała zbytecznie, lecz silna wiara poskramiała porywy.

I przenosił się myślą w odległe epoki ludzkości i błyższe wiary silnej, gorącej, przenosił się myślą w czasy Chrystusowe, zapału bez granic, cierpień męczenników, potęgi słów Ewangielistów i Ojców Kościoła, siejących ziarno wiary.

Dzisiaj zaś ta ludzkość rozmiękła, z ideałów, porywów, wierzeń, chociażby z illuzyj odarta, nie ma dla pociechy serca nic. A on, Domorski, jest jednym z wybitnych przedstawicieli tej ludzkości dzisiejszej, tego stada licznego, co tylko za użyciem goni...

— Zginąć musiałem, — mówił do siebie — wszystkie te istoty bez charakteru, bez siły, których jednem bóstwem namiętność, zginąć muszą, muszą jako chwasty być wytępione.

I przysiadł Domorski zmęczony w fotelu i urwały się myśli — wzrok mu się szklił, patrzał w przestrzeń bezmyślnie, przycichła na chwilę burza, co nim miotała.

Wreszcie bezwiednie błądzący wzrok zatrzymał się na fotografii Tekli. I drgnął znowu, przebudził się z chwilowego uśpienia, wpatrzył się w tę ukochaną twarzyczkę, taką smętną, taką zbiedzoną i z oczu trysnęły mu łzy obfite.

Lecz łzy te nie mogły go uspokoić, przeciwnie, podniecały silniej — jęczał z bólu nad sobą i nad losem córki, chodził ogromnymi krokami po salonie, rwał włosy, dusił się rękoma za gardło — szukał wzrokiem narzędzia jakiegoś, któremby śmierć sobie mógł zadać.

Wreszcie znowu przystanął, oschły nagle łzy, zmarszczył brwi — wytężył oczy.

— Muszę umrzeć, muszę... to jedyny dla mnie sposób, to jedyny środek zbawienia Tekli... niech się przynajmniej pozbędzie ojca, który jest dla niej ciężarem i hańbą!..

I głowę podniósł, oczy mu zaświeciły jakąś iskrą silnego postanowienia i siły, reszta krwi pradziadowskiej męstwem się w nim odezwała. Chwycił kapelusz i futro, wyszedł na ulicę, zdążył do apteki i poprosił, by mu dano nieco arszeniku, dla wytrucia myszy w mieszkaniu.

Aptekarz go znał, więc wydał truciznę, zalecając ostrożność.

Domorski słoik z zabójczym proszkiem cisnął konwulsyjnie w ręku i pewnym, sprężystym krokiem wracał do siebie.

Usiadł przed stołem i napisał kilka słów do pani Rówieńskiej.

„Ginę z własnej ręki, ukryjcie to przed Teklą. Powierzam wam moje biedne dziecko."

List rzucił przez okno na dziedziniec i kazał stróżowi odnieść go pod wskazanym adresem, a potem, oddychając gwałtownie, z włosem rozwianym przystąpił do zwierciadła i patrzał jeszcze na siebie czas jakiś.

— Pogardzam tobą, słaby duchu, pogardzam... idź! giń marnie, przeklęty!

I wychylił flaszkę, ale wychylił niecałą; ręce mu drżeć zaczęły, nogi dygotały, dreszcz przejmował go na wskroś, strach nieznany wstępował w niego, oczy słupem stanęły.

— Ratujcie! — krzyknął osłabłym głosem, ale nikogo nie było, nikt go nie usłyszał.

Stał znowu, oddychając ciężko, czas pewien i jakby nasłuchując, kiedy się ozwie trucizna.

Wreszcie ból okrutny porwał nim gwałtownie, chwycił się za pierś, brakło mu oddechu, chciał krzyknąć, ale tylko jęk głuchy wydobył się z piersi. Rozstawił ręce i runął na ziemię.

VI.

Hrabina Marja siedziała na szezlongu w salonie i czytała z zajęciem jakąś książkę, gdy jej oddano list Domorskiego. Zobaczywszy pismo, przeczuła nieszczęście i prędko otworzyła kopertę.

Przeczytawszy kilka słów zerwała się z miejsca i przycisnęła nerwowo dzwonek elektryczny; gdy wszedł służący, zdołała się opamiętać i nabrała spokoju.

— Konie w tej chwili! — rozkazała z naciskiem i zaraz zbiegła na dół. Roadstery stały w bramie pałacowej, tupiąc niecierpliwie nogami po drewnianym pomoście.

— Do naszego doktora — wymówiła spokojnie, ale z siłą rozkazu, siadając do powozu.

Gdy zajechano przed mieszkanie lekarza, pani Marja kazała lokajowi, aby prosił go natychmiast.

Stanowczość jej głosu i spokój sprawiały, że wszystko szło jak z płatka. Doktor, szczery przyjaciel hrabiny, przybiegł, a ona odprawiła lokaja do domu.

Jadąc na ulicę Wilczą, nic mówić nie mogła, tylko oddała doktorowi list i szepnęła:

— Mój panie kochany, pamiętaj, że to sekret.

Przed mieszkaniem Domorskich wysiadła z karety pierwsza i pobiegła na górę. Już była u celu, gdy ją przeraziła myśl, że drzwi zapewne trzeba będzie wyłamywać; pocisnęła klamkę, na szczęście były otwarte.

W pośrodku salonu leżał Domorski na wznak, bez ruchu.

— Zapewne po wszystkiem — rzekła do lekarza, a nic w niej nie drgnęło, tylko bladość lica okryła.

Doktor ukląkł, rękę do serca przyłożył i słuchał.

— Zdaje mi się, że serce bije jeszcze, acz słabo niezmiernie.

— To ratuj go pan!

Pomimo grozy położenia, lekki uśmiech przebiegł po twarzy doktora.

— Usłucham, — pomyślał sobie — może silną wolą hrabiny zdołam go powrócić do życia...

Sam rady żadnej dać nie mógł, wezwano więc stróża i innych ludzi; doktor, zobaczywszy flaszkę z arszenikiem, posłał do apteki po silne antidotum.

Przeszły trzy godziny na wlewaniu przemocą lekarstwa przez zaciśnięte zęby, na cuceniu wszelkimi sposobami; wreszcie na chwilę Domorski oczy otworzył i oddech głębszy wyrwał mu się z piersi.

— Cóż, będzie żył? — zapytała hrabina.

— Czas jakiś, to pewna — odrzekł doktor — ale wątpię, czy długo, doza nie wystarczyła do zabicia gwałtownego, lecz popsuła organizm.

Hrabina wieczorem wchodziła znowu do mieszkania na ulicy Wilczej, prowadząc Teklę.

Odżył pan Witold, lecz był tak osłabiony, iż nie mógł się sam na łóżku obrócić. Pilnowała go córka, doglądała często i pani Rówieńska, lecz po dwóch tygodniach ostatnie siły złamanego człowieka niknąć zaczęły.

Leżał ponury, milczący, wreszcie pewnego dnia, gdy Tekla, czuwaniem zmęczona, usnęła w fotelu przy łóżku, ojcu serce bić przestało.

Cicho się odbył pogrzeb hrabiego Witolda.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Śledztwo sądowe w sprawie Kasy chorych dało rezultat negatywny. Niektórzy chcą na tej podstawie zrehabilitować byłego prezesa Rubinsteina i jego fatalną gospodarkę w kasie. Atoli zastanowienie dochodzeń przez sąd nie znaczy, żeby nie działy się nadużycia, owszem wszystko, co podniesiono i w prasie i na zgromadzeniach publicznych, jest prawdą i wynikami śledztwa stwierdzonem zostało, tylko, że wszystko to zrobiono tak ostrożnie i w takiej formie, że nie da się ująć w ramy przekroczenia, według ustawy karnej karygodnego. Ale to nie zmienia postaci rzeczy i wszelkie usiłowania zwolenników Rubinsteina, pozostaną bez rezultatu. *Dr. K.*

Nędza w Bessarabji.

Od jednego z prenumeratorów otrzymuje warszawski *Kurjer Codz.* opis nędzy panującej w Bessarabji. Pisze on co następuje:

„Jako stały mieszkaniec Bessarabji patrząc na wszystko z bliska, łatwo ocenić mogę tę straszną klęskę jaka nawiedziła w roku bieżącym Bessarabję, a głównie powiaty akkiermański i izmailski, w których pewien procent stanowi i ludność pochodzenia polskiego. Od września roku 1898 do lipca 1899 r. nie było w tych powiatach ani razu deszczu. Oziminy zupełnie nie powschodziły, zboża zaś jare ledwie, że weszły, — przepadły. Smutny widok przedstawią tego roku nasze pola i stepy, ani jednej zielonej trawki ani burzanów nawet — wszystko spalone. Od wczesnej wiosny r. z. trzeba już było karmić bydło dawnymi zapasami, gdzie takie jeszcze były, ale i te wkrótce się wyczerpały i nie było czem karmić zwierząt. Konie sprzedawano po 3 ruble, krowy po 8 rubli i przy takich nawet cenach kupców nie było i bydło zaczęło padać. Lato i jesień ludzie jako tako przetrzymali, to zarabiając tu i ówdzie, to sprzedając ostatnie okruchy. Lecz teraz, gdy przyszła zima: ani opału ani chleba nigdzie niema. Panuje głód wraz z nieodstępnym towarzyszem tyfusem i innemi chorobami. Cała ludność męska z nawiedzonych głodem wsi rozbiegła się do sąsiednich gubernij w nadziei znalezienia zarobku. Starcy zaś, kobiety i dzieci pozostali. Męczarnie i bieda tych ludzi nie dadzą się opisać. Dodam tylko, że już parę miesięcy żywią się jakimś surrogatem nawet z wyglądu nie podobnym do chleba. To ni mniej ni więcej tylko otręby pomieszane z ziemią. A nawet i tego pożywienia braknie.

„Ziemstwa, głównie akiermańskie robią, co tylko mogą, lecz jest to zaledwie kropla w morzu. Bez prywatnej pomocy, bez miłosierdzia ludzi dobrej woli, trudno jest zaradzić nieszczęściu. Żyę pomiędzy tymi ludźmi i słyszę codziennie te straszne skargi i wołania o chleb, o nic więcej prócz kawałek chleba. Straszne jest słyszeć te skargi i odczuwać te cierpienia, a nie módz wszystkich nakarmić, wszystkim pomódz".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Sobota 13 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Król Lear", tragedja; wieczorem „Faust", opera.

Kalendarz. Sobota (13): Hilarego. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 24.

Zamach samobójczy Krattera. O zamachu samobójczym dra Fryderyka Krattera telefonują nam z Krakowa następujące bliższe szczegóły: O godz. 2 m. 34 po południu we czwartek, przyjechał pociągiem błyskawicznym do Krakowa z Hamburga via Wiedeń, dr. Kratter. Gdy pociąg stanął na dworcu, Kratter wysiadł z wagonu restauracyjnego i wbiegł do miejsca ustępowego pierwszej klasy. Zabawił tam kilka minut. Gdy pociąg już miał odchodzić, służba kolejowa usłyszała w miejscu ustępowem jęki. Otwarto je więc przemocą i znaleziono Krattera krwią zbroczonego. Natychmiast przeniesiono go do poczekalni klasy trzeciej i wezwano pogotowie ratunkowe, które skonstatowawszy trzy rany w okolicy serca, założyło bandaż prowizoryczny i odwiozło Krattera do szpitala św. Łazarza. Kratter rozmawiając z opatrującymi go lekarzami ubolewał, że się nie zabił.

W szpitalu opatrzył go prof. dr. Trzebicky. Skonstatował, iż jedna kula z sześciostrzałowego rewolweru przeszyła płuco, dwie inneześlizgnęły się po żebrach. Z powodu pierwszej rany komplikacje nie są wykluczone, ale na razie stan jego nie budzi niebezpieczeństwa.

Dokonano rewizji i znaleziono przy nim 10 ct., bilet kolejowy z Hamburga do Lwowa i fotografje kobiece. Listu żelaznego nie znaleziono. Oprócz tego miał Kratter przy sobie list, na kopercie którego było wypisanem, aby go otworzono dopiero po jego śmierci.

Kratter opowiadał, iż już w Hamburgu usiłował odebrać sobie życie przez otrucie się. Zapytywany, dlaczego usiłował zabić się, odparł, iż życie nie ma żadnej dla niego wartości.

Posiedzenie komisji teatralnej zwołał p. prezydent dr. Małachowski na poniedziałek, celem zastanowienia się nad sprawą przyszłego teatru, względnie sposobu jego prowadzenia. Na jednem z najbliższych posiedzeń rady, postawione będą odpowiednie wnioski.

Wyrafinowanego samobójstwa dopuścił się wczoraj bremser kolei państwowej N. Nie chce się wierzyć, że człowiek sam siebie może pozbawiać życia z takiem wyszukanem okrucieństwem i z taką zimną krwią, jak to uczynił biedny bremsar. Rzecz miała się tak: Prowadzący wczoraj pociąg ciężarowy ze Lwowa ku Podwołoczyskom maszynista Ludwik Rudziński zauważył, że między stacjami Podzamcze a Barszczowice, któryś z bremserów bez sygnału z jego strony, zabremsował wagon do tego stopnia, że pociąg posuwał się naprzód z trudnością. Maszynista sądził, że to się stało przez omyłkę, bo zwykle na tej przestrzeni, jako spadzistej, okazuje się potrzeba bremsowania, ale niestety przyczyna była inna. Gdy p. Rudziński na stacji Barszczowice zeszedł z maszyny, aby przekonać się, który wagon jest zabremsowany, nadbiegł ku niemu przerażony drugi bremser, krzycząc rozpaczliwie, że bremser N. pozbawił się życia. Tak też było. Na torze, przecięty formalnie na dwa kawałki, leżał nieszczęśliwy — o ratunku nie było ani mowy. Przyczyna zabremsowania jednego wozu była także wyjaśnioną.

Oto N. zabremzował swój wóz, a to prawdopodobnie w tym celu, aby módz przy zwolnionym biegu pociągu wyskoczyć z niego między wagony w ten sposób, iżby ciało padło na szyny. Przy szybkim biegu wagonu, wykonanie tego zamiaru byłoby utrudnionem i niepewnem, gdyż bardzo łatwo ciało mogłoby być odtrąconem po za szyny. Okrutnem musiało być zniechęcenie tego człowieka do życia, jeśli zdołał śmierć swoją z taką cierpliwością i rozwagą przygotować. Przyczyną samobójstwa mają być rozterki z żoną...

Usiłowane otrucie. Luster Szlom, 56 lat liczący spedytor, zamieszkały przy ul. Kazimierzowskiej l. 7, wypił dość znaczną ilość witryolu w zamiarze samobójczym. Zawezwano natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, które po przepłukaniu żołądka i zadaniu antidotów, odstawiło go do szpitala. Powód zamachu na życie na razie niewiadomy.

Szajka międzynarodowa handlarzy żywym towarem. Wczoraj na głównym dworcu we Lwowie przytrzymano dwoje dziewcząt, które w badaniu przyznały, że przez jakiegoś żyda, mieszkającego zagranicą, zostały zwerbowane do wyjazdu ze Śniatyna do Ameryki, a mianowicie do Buenos Aires i że ów żyd zostawił im znaczną zaliczkę na jazdę do Wiednia, gdzie miał ich oczekiwać w jednym z hotelów. Władze zarządziły wszystko co należy, ażeby dostać winnego w Wiedniu, oraz pomocników „naganiaczy," zamieszkałych w Galicji, a to tembardziej, że o ile się zdaje, ma się tu do czynienia z zorganizowaną „międzynarodową szajką," która już wiele ofiar ma na swem sumieniu. Energiczne dochodzenia w tej sprawie prowadzi kierownik ekspozytury policyjnej na głównym dworcu, p. komisarz Kropaczek.

Przechodzący ulicą Grodzickich służący Grzegorz Wasylczyszyn został przez jakichś drabów napadnięty i obity. Trzy rany — wcale nie niebezpieczne — jakie zadano mu w głowę, opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Uczczenie dra Halbana. Urzędnicy kancelarji rady państwa ofiarowali na pamiątkę szefowi sekcji dr. Halbanowi, byłemu dyrektorowi kancelarji izby poselskiej, album z fotografjami wszystkich urzędników kancelarji parlamentu. Album to wręczyła p. Halbanowi osobna deputacja, prowadzona przez sekretarza ministerjalnego p. Vukobrankowicza, który w gorących słowach podniósł zasługi dawnego swego szefa i serdecznie imieniem urzędników go pożegnał.

Proces w sprawie zabójstwa Notarbartola, toczący się — jak wiadomo — od kilku tygodni w Medjolanie, został odroczony, celem uzupełnienia śledztwa. Odbędzie się przed następną ławą przysięgłych.

Nieludzka matka. W Berlinie wielkie wzburzenie wywołała sprawa, podobna do sprawy Hummlowej w Wiedniu. Oto pewna kobieta, była aktorka, znęcała się od dłuższego czasu nad swem dzieckiem. Wysyłała je na żebry, a w końcu, gdy jej dziecko stawało się niewygodnem, postanowiła je zabić. W tym celu zaniosła je do ogrodu, ścisnęła za gardło, a gdy dziecko nie dawało znaków życia, zakopała je w piasku. Po pewnym czasie dziecko przyszło do przytomności i poczęło jęczeć. Usłyszał te jęki jeden z pracujących w pobliżu robotników i odkopał dziecko, które jeszcze żyło. Nieludzką matkę aresztowano.

Wyprawa do bieguna księcia Abruzzów. Od dłuższego już czasu brak wszelkich wiadomości o wyprawie księcia Abruzzów do bieguna. Rząd włoski obawia się jakiegoś nieszczęścia i polecił swemu reprezentantowi w Sztokholmie, aby poczynił poszukiwania statku księcia.

Juliusz Guérin, „bohater z fortu Chabrol", osadzony został w więzieniu w Clairvaux, gdzie swego czasu znajdowali się: Krapotkin, ks. Orleański, anarchista Grave i Breton, obecny deputowany z okręgu du Cher. Guérina umieszczono w celi, zajmowanej ongi przez ks. Orleańskiego, która jest najlepiej urządzoną ze wszystkich i składa się z pokoju sypialnego i gabinetu do pracy. Okna tego apartamentu opatrzone są mocną kratą i wychodzą na ogród warzywny więzienny. Natychmiast po odprowadzeniu do celi Guérin oświadczył, iż jest głodny i zajął się ułożem menu śniadania i obiadu. W starannie ułożonem menu nie zapomniał Guérin o gruszkach, serze, winie czerwonem i wodzie Vichy, lecz musiał się obejść bez gruszek i wody mineralnej, gdyż tych nie miano w restauracji hotelu St. Bernard, z którego też noszono posiłki dla ks. Orleańskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie rozpoczynają się w poniedziałek wykładem p. dr. Bolesława Mańkowskiego o zasadach wychowania fizycznego i moralnego dzieci; dr. L. Świeżawskiego: „O narządzie pokarmowym człowieka i dr. A. Lisiewicza: „Prawo w życiu codziennem."

Z karnawału. Zaproszenia na wieczór z tańcami „Akademickiego klubu cyklistów", który odbędzie się d. 24 bm., można otrzymać w lokalu klubu przy ul. Maleckiego l. 7 za zgłoszeniem się ustnem lub pisemnem. Dochód z wieczoru przeznaczony na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych.

Z kolei państwowej. Z dniem 1 stycznia br. zastanowionym zostaje ruch pociągów mięszanych l. 2055 i 2056 na kolei lokalnej Hof in Mähren Bärn-Andersdorf w obrębie dyrekcji kolei państwowych w Ołomuńcu.

Kolędy. W niedzielę d. 14 bm. o godz. 12 w południe odśpiewa „Lutnia" kolędy w kościele katedralnym obrz. łac.

Na zimę potrzebne są ciepłe buty, zwłaszcza, że teraz panują silne mrozy. Kilku tedy rzezimieszków, chcąc łatwym sposobem przyjść w posiadanie ich, udało się na plac Strzelecki, gdzie odbywał się wczoraj targ. Korzystając ze ścisku i hałasu, „ściągnęli" 4 pary butów kulikowskich i poczęli z nimi umykać. Chłopi spostrzegłszy, co się stało, puścili się w pogoń i schwytali tylko jednego, który na nieszczęście butów przy sobie nie miał. Cała sprawa oparła się o policję, która — prócz pocieszenia chłopów — na razie nic im więcej pomódz nie mogła.

Służący p. Bernfelda, kupca przy ul. Sykstuskiej, okradał systematycznie swego chlebodawcę. Brał co się dało, więc dywany, lichtarze, branzolety, pierścienie itd. To ginięcie rozmaitych przedmiotów, zwróciło w końcu uwagę Bernfelda, który podejrzywając Bilyka, oddał go w ręce policji. Bilyk wskazał osoby, u których możnaby znaleść niektóre skradzione przedmioty, skutkiem czego przeprowadzono u nich rewizję i znalezione rzeczy oddano właścicielowi.

Parasole podrożeją. Austrjaccy fabrykanci parasoli podnieśli cenę swych wyrobów od 20 do 25 prc. Motywują ten krok podrożeniem ceny jedwabiu i wełny, oraz metalów, a także i zwiększeniem zarobków robotniczych.

Usunięcie się góry. Na drodze żelaznej wiodącej do Arco i Riva spadł na szyny między stacjami Mori i Lopio-Dos Sancta Andrea ogromny kawał skały. Ruch został przerwany, bo muszą skałę rozsadzić i położyć nowe szyny na przestrzeni dziesięciu metrów.

Influenza w Anglji. Choroba ta, występująca w Londynie i na prowincji czemraz silniej, zagnieździła się i na zamku Osborne, gdzie przebywa królowa Wiktorja. Zachorzała znaczna część urzędników i służby zamkowej, a jednego pacjenta musiano z zamku usunąć.

Eksplozja. Z Bukaresztu donoszą, że onegdaj zdarzyła się w tamtejszym klubie niemieckim, gdzie zgromadzili się członkowie tamtejszej kolonji niemieckiej dla pożegnania posła niemieckiego br. Bray-Steinburh, eksplozja gazu, która poraniła wiele osób. Hr. Bray zjawił się już po wypadku.

Z Warszawy donoszą: Dotychczas na kolejach bądź rządowych, bądź prywatnych Królestwa polskiego z mocy postanowienia, obowiązującego od ośmiu lat, nie wolno było umieszczać żadnych napisów w języku polskim na dworcach i stacjach lub we wnętrzu wagonów. Z tego powodu usunięte zostały rozkłady jazdy kolei galicyjskich, jako drukowane wyłącznie w języku polskim, oraz usuwano wszelkie odezwy dyrekcyj kolei państwowych w Krakowie lub dyrekcji kolei cesarza Ferdynanda w Wiedniu, dotyczące zmian ruchu lub otwarcia nowych linij, ponieważ odezwy takie drukowane były w języku polskim. Stąd pochodziła ta wielka niedogodność dla podróżnych, iż w żaden sposób niepodobna było, jadąc koleją wiedeńską, dowiedzieć się, jaka jest komunikacja z Krakowem, Lwowem lub Chabówką, gdy jednocześnie ściany dworców były zaklejone rozkładami kolei niemieckich, belgijskich, ba, nawet szwajcarskich, serbskich, bułgarskich i węgierskich. Obecnie pierwsze ogłoszenie w języku polskim w formie odezwy wywiesił na kolei komisarjat urzędowy wszechświatowej wystawy paryskiej, następnie zaś zaczęto przyjmować w języku polskim ogłoszenia i odezwy dyrekcyj kolei państwowych w Galicji, jak również rozkłady jazdy kolei austrjackich, drukowane w języku polskim. Oczywiście wygoda podróżnych bardzo wiele na tem zyskała.

Straszny wypadek na ślizgawce wydarzył się przed tygodniem w Mińsku. Dwaj młodzieńcy, wychowańcy jednego z tamtejszych zakładów naukowych, ścigali się na łyżwach. Podczas szybkiego biegu, będący na przodzie, upadł na lód. Śpieszący za nim kolega, nie mogąc się zatrzymać, najechał leżącego na wznak tak nieszczęśliwie, iż przerżnął mu łyżwą gardło, przyprawiając o śmierć natychmiastową.

Jubileuszowa wojna. Wojna, którą obecnie Anglja toczy z Transwaalem, jest niejako jubileuszową, gdyż czterdziestą z rzędu od chwili wstąpienia na tron królowej Wiktorji, zwanej „przyjaciółką pokoju". I tak: wojowała Anglja z Rosją w roku 1854, z Abisynją w r. 1867, z Persją w r. 1852, z Zulusami r. 1878, z Basutami r. 1879, z Egiptem w r. 1882, z Zanzibarem w r. 1890, z Matabelami w r. 1894, dwa razy z Sikami r. 1845 i 1848, trzy razy z Afganistanem r. 1838, 1849 i 1878, trzy razy z Kaframi r. 1846, 1851 i 1877, trzy razy z Birmą r. 1850, 1852 i 1885, trzy razy z Sudanem r. 1894, 1896 i 1899, trzy razy r. 1864, 1873 i 1876, cztery razy z Chinami r. 1841, 1849, 1856 i 1860, dziewięć razy w Indjach i wreszcie dwa razy z Transwaalem, w r. 1881 i obecnie. Ileż krwi w tych wojnach przelali humanitarni Anglicy!

Strejk w australskich kopalniach złota. Biuro Reutera donosi z daty 10 b. m., że w Perth (Zachodnia Australia) strejk na kolejach przybiera coraz poważniejsze rozmiary. Strajkującym udało się nawet zdobyć lokomotywę pociągu, który miał odejść do Kalgoorlie. Jeśli rozruchy nie zostaną stłumione, kopalnie złota z powodu wstrzymania dowozu artykułów żywności i wody będą musiały być zamknięte.

Śmiertelne oświadczyny. Ponuro romantyczna historja miała miejsce niedawno w Debreczynie. Rozpoczęło się od tego, iż młody człowiek Ludwik Bisicz, słuchacz tamtejszej szkoły rolniczej, rozkochał się na śmierć i życie w jednej z najpiękniejszych kobiet Debreczyna. Ale ubóstwiana była kobietą zamężną, na domiar niezmiernie cnotliwą, a młody człowiek zaś istotą nieśmiałą, nie mogącą się zdobyć na wyrażenie płomiennych uczuć wybranej serca. Więc wiódł tak przez długi czas nieszczęśliwy żywot, pełen nieprzespanych nocy, niedowzajemnionych westchnień i pragnień i myśli tak nieszczęśliwych, jak romans sensacyjny, drukowany na ostatniej kolumnie dziennika specjalnie dla kobiet. Aż wreszcie sprzykrzył mu się podobnie erotyczny system; powiedział sobie: ona musi dowiedzieć się, że ją kocham, choćby mnie to życie kosztować miało.

Tak przejęty tą myślą zlowrogo-romantyczną, zamówił nieszczęśliwie zakochany najlepszą w Debreczynie kapelę cygańską, kupił nowiutki sześciostrzałowy rewolwer i poszedł pod okna willi, w której wybrana sercem dama mieszkała, o świcie najbliższego dnia, by jej zanucić śmiertelną serenadę. Jakoż w chwili, gdy pod oknem rozległy się namiętno kuszące dźwięki kapeli cygańskiej, wnet potem rozległ się strzał. To nieszczęśliwie zakochany pieczętował życiem swą ognistą miłość. Otworzyło się okno, wyjrzała cudna twarz uroczej damy, zdziwiona tem, co się pod jej oknami stało, a młody człowiek podniósł się z ziemi i zięboącemi usty wyszeptał gorące swe uczucie. Romantyczna awantura wzburzyła cały Debreczyn. Kilku poetów i dramaturgów chce zużytkować ową historję na swym warsztacie literackim.

Heroizm miłości ojcowskiej. Między stacjami Bruksela Enghien wypadło przez niedomknięcie drzwi pędzącego wagonu, jakieś 5-letnie dziecko. W tej samej prawie chwili skoczył za niem ojciec dziecka jak później skonstatowano aptekarz z Brukseli. Wstrzymano pociąg; wówczas służba kolejowa znalazła o kilkadziesiąt kroków od wagonów pociągu aptekarza, leżącego bez przytomności, oblanego krwią z trzema znacznemi ranami na głowie. W jego objęciach znajdowało się zdrowiutkie i nieuszkodzone prawie dziecko. Nieszczęśliwy wzbudził ogólne współczucie u współpodróżnych. Ubolewano, dlaczego ojciec w pierwszej chwili nie użył sygnału alarmowego, celem wstrzymania pociągu. Swój skok śmiertelny przepłaci z pewnością długotrwałą chorobą.

Żywcem pogrzebani. Straszny wypadek pogrzebania żywcem wydarzył się w gminie Z blacz pod Boguminem. Ofiarę wypadku pozostawiono — rzecz w istocie nieludzko barbarzyńska — jej własnemu losowi przez całe 5 dni. Przy kopaniu studni, skutkiem usunięcia się nasypu ziemnego, zostali nagle majster studzienny Skiba i jego pomocnik, Franciszek Szuta, przysypani ziemią w głębokości 16 metrów. Na wieść o wypadku, przybyła dopiero na drugi dzień komisja sądowa, która ograniczyła się do spisania protokołu wypadku, odstępując rzecz całą do dalszego urzędowania innej komisji, która na miejscu wypadku dopiero po trzech dniach uważała za stosowne się zjawić. Wówczas dopiero wzięto się do kopania i kopano całych pięć dni. Dopiero dziesiątego dnia dokopano się jednego biedaka. Był to sam majster Skiba. I o cudo! Biedak jeszcze żył. Pił przez cały czas ten okrutny krople wody, przeciekającej przez nasyp ziemny. Przez cudem jakimś utworzoną szparkę w ziemi, czerpał powietrze i żył. Jest nawet nadzieja utrzymania go przy życiu. Drugiego biedaka dotąd się nie dokopano.

Jakiś międzynarodowy oszust ogłaszał w inseratach przed paru miesiącami w pismach krajowych, że wyrabia pożyczki hipoteczne. Jeden z właścicieli dóbr, M. L., mieszkający w zachodniej Galicji, udał się do niego w drodze listownej po bliższe informacje. Ów oszust nadesłał z Paryża ofertę pożyczki na nader korzystnych warunkach i zażądał na wstępne formalności 20 zł., która mu posłano. Aliści potem pisał z Belgji donosząc, że tam się przeniósł, a w końcu z Londynu, dokąd dla wypadków rzekomo politycznych musiał również wyjechać. Stamtąd, z Londynu, napisał do pana M. L., aby przysłał mu kwotę 140 zł., przeznaczoną na podróż delegata, który oceni ma wartość dóbr w Galicji pana L. Pan L. pieniądze te przesłał, delegat ów jednak nie przyjechał. Okazało się, że ów pan, udzielający kredytu z Londynu na dobra w Galicji, jest międzynarodowym oszustem. Charakterystycznem jest, że pieniądze, wysłane do Londynu pod adresem tego oszusta, oddawano, a listy zwyczajne odsyłano napowrót do Galicji rzekomo dlatego, że adresata znaleść nie można było.

Adwokat, płci męskiej, w damskich sukniach. Drastyczno-komiczna scena rozegrała się niedawno przed sądem przysięgłych w Fackersburgu, miasteczku położonem w Ameryce północnej. Oto jeden z tamtejszych adwokatów ukazał się podczas rozprawy w sądzie w sukniach kobiecych i tak ukostjumowany wygłosił w obronie swej klientki długą mowę z demonstracjami, w której udowodnił ławie przysięgłych, że jego klientka odniósłszy ciężkie uszkodzenia ciała z powodu katastrofy na kolei, powinna stanowczo otrzymać od przedsiębiorstwa tej kolei wysokie wynagrodzenie. Demonstracje tak rozbawiły jego słuchaczy, iż klientce faktycznie przyznano owo wynagrodzenie. Krucżek tedy udał się najkompletniej.

Sprawa o nos. Kijowski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę mieszkańca Kijowa, niejakiego Piotra F. przeciw W. o odgryziony nos. Podczas rozprawy poszkodowany, człowiek w starszym wieku, ze strasznie zeszpeconym nosem, opowiedział przebieg smutnego zajścia w następujących słowach:

— Ja i żona otrzymaliśmy zaproszenie na wieczór do dobrych znajomych; był tam i W. z żoną. Kiedyśmy się już najedli i napili do syta, zasiedliśmy do „stokulki". W czasie gry pokłóciłem się z żoną W., — wstałem więc od stołu i zabierałem się do wyjścia. Nie zdążyłem jeszcze wejść do sąsiedniego pokoju, kiedy uczułem, że się ktoś na mnie rzucił, powalił mnie na ziemię i szczął bić niemiłosiernie. Potem omdlałem, a kiedym odzyskał przytomność, przekonałem się, że nie mam już nosa.

Przewodniczący sądu: I teraz czujesz się pan pokrzywdzonym? Czy czujesz pan jaki żal do niego? (wskazując na W.).

F.: Skądże znowu? Niech go tam Pan Bóg ma w swojej opiece.

Przewodniczący: Wszak pan żąda 50 rs. odszkodowania... A może się pan zrzeka pretensji?

F.: Skądże mam żądać, kiedy on sam nie ma.

Przewodniczący: Więc się pan zrzekasz pretensji?

F.: Zrzekam się.

Jeden świadek opowiadał:

— Bili się z taką zajadłością, że nie sposób ich było rozerwać. Gdy się wreszcie podnieśli, patrzę z przerażeniem, a F. nie ma nosa. Mówię mu więc: „A gdzież twój nos?" — A on mówi: „Prawda, gdzie mój nos?" Wtedy zauważył i żona i mówi: „Piotrze, gdzie twój nos?" I wtedy wszyscy zobaczyli, że F. nie ma nosa.

Ostatecznie spór zakończył się polubownie.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedyncze kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Ślub** dr. Eugenjusza Barwińskiego, urzędnika Biblioteki Uniw. lwowskiego i współpracownika „Gazety Nar." z p. Zofją Hupertówną, odbędzie się we Lwowie w sobotę 20 b. m., w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 przed poł.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w sobotę o godzinie pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Król Lear", tragedja; wieczorem o pół do 8 po raz 1 w tym sezonie „Faust", wielka opera w 4 aktach Gounoda. Występ pp. Aleksandra Myszuga, Julijana Jeromina i Józefa Szymańskiego. Małgorzata będzie p. Irena Bobuss. W roli Siebla wystąpi p. Otylja Szydłowska. W niedzielę popołudniu o pół do 4 „Debiutantka", sztuka; wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka; w poniedziałek „Cabinette", komedja.

* **Przedstawienie amatorskie.** Na dochód „Towarzystwa dom dobroczynności i „Panien ekonomek św. Wincentego à Paulo", danem będzie dnia 17 stycznia r. b. w teatrze hr. Skarbka przedstawienie amatorskie wraz z koncertem. Od grane zostaną trzy sztuczki: „Na ulicy", „Dwie teściowe" i „Dwie wdowy". W koncercie wezmą udział: W śpiewie hr. Pelagja Skarbkówna, uczennica szkoły śpiewu w Medjolanie, w grze na fortepianie p. Zofja Naimska, uczennica Michałowskiego-Leszetyckiego, a w grze na skrzypcach zaszczytnie znana z koncertów p. Julja Baranowska.

Sprzedaży biletów podjęła się z grzeczności księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Zmarli:

W Samborze zmarł Józef Aleksiewicz, aptekarz i zastępca burmistrza m. Sambora, lat 54.

Antoni Świątkowski, towarzysz sztuki drukarskiej, b. oficer wojsk polskich z roku 1863, zmarł w Krakowie w 60 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne

Opera. Sezon tegoroczny rozpoczęto „Strasznym Dworem" Moniuszki. Jak w latarni czarnoksięskiej przesunęli się przed oczyma widzów ci sami śpiewacy i też śpiewaczki, których znamy już od lat kilkunastu. Cała uwaga słuchających skupia się zatem około pp. Myszugi i Jeromina. Niebawem jednak zwracają na się uwagę i jednają sobie publiczność p. Szymański, p. Kasprowiczowa i nieodrowany Mańkiej, p. Kicman. P. Bohus i debiutująca w roli Jadwigi p. Zawiłowska dopełniały wdzięcznie ensamblu. P. Zawiłowska cieszyła się widocznem uznaniem publiczności: Zawdzięcza to głównie zapewne wyrównanemu i sympatycznemu, a wcale dobrze nieosączonemu głosikowi. Rola Jadwigi, nie wymagająca wiele od śpiewaczki, nie daje jej też sposobności przedstawienia się należytego słuchaczom.

Opera ta, mimo, że od dwudziestu kilku lat jest graną, teraz dopiero zaczyna podobać się publiczności. Poznać to po zapełnieniu sali i po zajęciu, z jakiem śledzą słuchacze śpiewy i akcję. Wystawa opery staranna, byle tylko usunięto na przyszłość niestosowne umeblowanie w odsłonie drugiej i urągające zasadom miecznika dekoracje w odsłonie trzeciej. *mi. sol.*

Jubileusz.

Amalja Kasprowiczowa, śpiewaczka lwowskiej opery, obchodzi, 18 bm. 25 letni jubileusz wstąpienia na scenę. Gdy pierwszy raz występowała, miała lat — to wypadek rzadki — czternaście. Przyjaciele jej wielkiego talentu i koledzy przygotowują dla niej na dzień jubileuszu — miłe niespodzianki. Bilety na przedstawienie jubileuszowe sprzedawać będzie z koleżańskiej kurtoazji p. Kliszewska.

Kasprowiczowa wstąpiła do teatru 1874 r. Po spróbowaniu jej głosu, orzekł dyrektor Jarecki, że głos wprawdzie posiada, ale jest jeszcze zamłodą, aby ją angażowano. Potrzeba było dopiero gorących łez i wielkich próśb debiutantki, iżby ją przyjęto. Po przyjęciu jednakowoż zajęli się nią dyrektor opery Jarecki i ówczesny dyrektor teatru śp. Stanisław Dobrzański tak szczerze, że w krótkim czasie, bo w roku 1875 wystąpiła w pierwszej solowej partyjce, w „Sinobrodym", a w roku 1876 wystąpiła w „Trubadurze", jako „Azucena". Odtąd szło jej już łatwiej, zwłaszcza, że obydwaj ci dyrektorzy popierali ją i kształcili. Im też wszystko zawdzięcza.

Przyszły potem gorsze dla niej czasy: Przeżyła kilka dyrekcyj, widziała scenę naszą w rozkwicie i w upadku i znów podnoszącą się. Czasy te dawne wspomina śpiewaczka zawsze z przyjemnością. U wszystkich dyrekcyj cieszyła się zawsze uznaniem i sympatją.

Najulubieńszą partją Kasprowiczowej jest „Halka". Śpiewała ją po raz pierwszy w r. 1882, na scenie poznańskiej pod dyrekcją Doroszyńskiego i w tym samym roku w Petersburgu u dyr. Łukowicza. Lwów usłyszał ją po raz pierwszy w tej partji w r. 1885. Wogóle śpiewała dotąd „Halkę" z 60 razy, z czego połowa przypada na scenę lwowską. Prócz „Halki" ulubionemi jej partjami są: „Neddy" w „Pajacach" i „Rachela" w Żydówce".

Kasprowiczowa ma ogromnie bogaty repertoar, bo obejmuje on z 200 partji, pomiędzy niemi 80 operowych.

Według zdania jubilatki, najzimniejszą publicznością między lwowską, krakowską, poznańską i warszawską, jest stanowczo publiczność poznańska, a najgorętszą lwowska.

Do życzeń, jakie sympatycznej, znakomitej śpiewaczce składane będą w dzień jej jubileuszu, przyłączamy się całem sercem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 stycznia.

Punktualnie o g. 6 zebrała się wczoraj rada w znacznym, bo 88 członków liczącym komplecie, aby przedewszystkiem na zwołanem w ostatniej chwili posiedzeniu tajnem omówić kandydatów do godności II. wiceprezydenta miasta.

Po prawie trzy kwadranse trwających debatach przy zamkniętych drzwiach, po zrzeczeniu się kandydatury przez dra Gryzieckiego, pozostały dwie kandydatury, mianowicie p. Ciuchcińskiego i Hoppego. Mówiono sobie na ucho, że ma być postawiona jeszcze trzecia, nad którą nie dyskutowano, a którą miało postawić grono radnych.

Podczas pauzy między ukończonem posiedzeniem tajnem, a rozpoczęciem jawnego, ożywienie w sali wielkie; znać, że wybór II. wiceprezydenta zainteresował radę bardziej, niż się tego spodziewano.

Na parę minut przed 7 otworzył p. prezydent posiedzenie jawne. Do interpelacji zgłasza się radny p. prof. Pawlewski w sprawie zmian personalnych w miejskiem urzędzie budowniczym, mianowicie, iż nadzór nad brukowaniem i żwirowaniem ulic odebrano starszemu inżynierowi p. Łempickiemu, a dano mu natomiast nadzór nad czyszczeniem kanałów; zaś jego wydział powierzono młodszemu adjunktowi budownictwa. Interpelację tę podpisali wszyscy technicy, zasiadający w radzie miejskiej, tudzież kilkunastu radnych z inteligencji. Interpelacja ta zapytuje p. prezydenta, jakimi motywami kierowało się prezydjum, wydając zarządzenie, usuwając p. Ł. od przydzielonego mu urzędowania.

W odpowiedzi na tę interpelację zaznacza p. prezydent, że jest to pierwszy wypadek zmian za jego urzędowania w personalu, oraz pierwszy wypadek tego rodzaju interpelacji od lat 20 tu, iżby rada wchodziła ściśle w prerogatywy prezydenta. Wobec tego nie może szczegółowo wyjaśnić motywów, jakie go skłoniły do zmian personalnych. Powaga prezydenta ucierpiałaby bardzo na tego rodzaju wyjaśnieniach. Jeżeli rada zechce, może po pewnym czasie poddać krytyce działalność tego lub owego funkcjonarjusza. P. Łempicki sam zresztą dwukrotnie prosił o odjęcie mu tego działu.

Interpelacja ta nie zadowoliła p. Pawlewskiego, który stawia wniosek nagły, aby pozostawić *status quo*, a zarazem wybrać komisję, któraby zbadała stan czynności p. Łempickiego. W dyskusji zabierali głos pp. Dziślewski i Solecki, którzy radzili, nie naruszając wcale praw prezydenta, zbadać jednak, jakie to powody skłoniły tak w swoim resorcie zamiłowanego inżyniera, do ustąpienia z niego. P. Piętak przemawia przeciw nagłości; za nagłością pp. Piepes Poratyński i Dziwiński, który stwierdza, że w wydziale budownictwa musi tkwić jakieś zło, skoro młodzież techniczna unika służby w magistracie lwowskim. P. Romanowicz stawia wniosek odmienny, mianowicie wybrania komisji z trzech, któraby zbadała stan dróg miejskich i zdała sprawę ze swego zbadania. Wówczas będzie można dojść do źródła prawdy, a tem samem dowiedzieć się, co skłoniło p. Łempickiego do porzucenia tyle miłego mu zawodu. Ostatecznie nad wnioskiem p. Pawlewskiego przeszła rada 51 głosami do porządku dziennego. Wniosek p. Romanowicza będzie traktowany regulaminowo.

O trzy kwadranse na 8-mą przystąpiono do wyboru II. wiceprezydenta. Głosowano kartkami. Rezultat głosowania był następujący: p. Ciuchciński otrzymał głosów 47, p. Hoppe gło-

sów 32; na dr. Gryzieckiego oddano 2 głosy, kartek próżnych oddano 6.

Wybrany tedy został II. wiceprezydentem miasta p. Stanisław **Ciuchciński**, który w krótkich słowach podziękował za wybór, przyrzekając pracę dla dobra gminy.

Na rozszerzenie gmachu na gimnazjum niemieckie przy ul. Czarnieckiego uchwalono sprzedać kawał gruntu miejskiego (naprzeciw Karmelitów) po cenie 100 zł. za sążeń.

W uchwale drugiej ustanowiono stopę podatkową grosza czynszowego i przyjęto budżety fundacyj na rok 1900.

Z kolei nastąpiła sprawa zmiany ordynacji wyborczej dla miasta Lwowa, w myśl wniosku p. Thulliego, postawionego w roku zeszłym. Magistrat oświadczył się przeciw sposobowi wyboru kołami, oświadczył się wogóle, przynajmniej na razie, przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego wobec niedawno zmienionego statutu. Imieniem sekcji 5tej stawia p. Romanowicz wniosek wyboru komisji, a następnie subkomitetu, które to ciała zbadałyby sprawę rozszerzenia tego prawa wyborczego do rady miejskiej i następnie z konkretnymi wnioskami przyszły do pełnej rady.

Wniosek komisji przyjęto,

Nad sprawą wydawania „Przeglądu rozporządzeń magistratu“, wywiązała się długa dyskusja, wśród której o godz. kwadrans na 10tą brakło kompletu do przyjęcia jakiego wniosku. Ponieważ jednak gospodarze skonstatowali, że był komplet, przeto wniosek na wydawanie „Przeglądu“ przyjęto.

Strejk słonia.

W t. zw. pałacu kryształowym w Londynie pokazywano od sześciu miesięcy słonia. Największemu z sawców widać znudziły się te nieme admiracje gapiącej się nań gawiedzi, gdyż pewnego pięknego poranku tego miesiąca, nic nie mówiąc nikomu, a raczej nie zwracając uwagi na pilnującego go dozorcę, wyszedł z klatki, lekkim naciskiem swego olbrzymiego cielska wyłamawszy kraty u wyjścia. Dokonawszy tak bohaterskiego dzieła, rewolucyjnie usposobiony czworonóg powolnym krokiem wyszedł na ulicę i tak spacerem doszedł aż do Catford-Hill. Znalazłszy się na końcu tej dość zresztą wąskiej uliczki, słoniako ułożył się wygodnie na ziemi i widocznie podobało mu się to miejsce, gdyż ani myślał o tem, aby je opuścić. Rzecz naturalna, iż wkrótce liczna gawiedź poczęła się koło niego gromadzić, korzystając z bezpłatnego widowiska. Doszło do tego, iż policja musiała tam wysłać specjalny posterunek, aby dopilnować porządku.

Tymczasem nadciągnęli pomartwieni srodze dozorcy więzienia strejkującego słonia wraz ze sznurami, powrozami i batami. Wszystkie ich jednak usiłowania sprowadzenia „Cagera“ napowrót do klatki, nie pomagały, sznury i powrozy się rwały, baty zakończone metalowymi haczykami, świstały w powietrzu, ale uparty „Gager“ leżał wciąż nieporuszony, wodząc obojętnym wzrokiem po obecnych. W końcu, sprzykrzyło mu się to wszystko i począł drzemać.

Wobec tego, ruch komunikacyjny na całej Catford Hill musiał być wstrzymany. Taki stan rzeczy trwał do wieczora. Ciemności zaległy miasto, a „Cager“ spoczywał wciąż nieporuszony. Aby uniknąć grozy ruchawki „mobu“, po obu stronach ulicy ustawiono 6 policjantów z pochodniami, aby czuwali przy strejkującym słoniu. Catford Hill robiło tej nocy wrażenie paryskiego „Fort Chabrol“, podczas słynnego oblężenia Guerina.

Następnego dnia wieść o strejku „Cagera“ rozbiegła się lotem błyskawicy po całym Londynie. Podały ją wszystkie pisma poranne jako sensację dnia. Tłumy zaczęły płynąć ku Catfort Hill, aby oglądać niezwykły spektakl. „Cager“ który się już obudził, przeciągał się wygodnie na kamiennym bruku i rozglądał się po tysiącach twarzy, które się wokoło niego gromadziły.

Posterunki 8 policjantów na obu końcach ulicy okazały się za słabe. Ustawiono tam po jednym oddziale policji konnej, która wciąż wypierała tłoczącą się natarczywie gawiedź. Taki stan trwał aż do godziny 5-tej popołudniu. Aż w końcu jeden z dowcipnych dozorców chwycił się wielce wesołego podstępu. Oto zbliżył się do zgłodniałego „Gagera“ z koszykiem przeróżnych ulubionych dlań przysmaków. Słoniako zwęszyło podawane smakołyki. Chwilę się wahał, kręcił trąbą na wszystkie strony za umykającym koszykiem, wreszcie sprzykrzyła mu się ta rola Tantala. Powstał z godnością i począł iść za obiecującym koszykiem. Tak doszedł aż do klatki. Ponieważ jednak niegodziwy koszyk poszedł do jej wnętrza, „Cager“ znów się zawahał. Przypomniało mu się widać, że lepszy na wolności kąsek ladajaki, niźli w niewoli przysmaki. Powoli jednak zaczął oportunizm brać w nim w górę. Zapach napełnionego pomarańczami i rogalkami koszyka zbyt nęci, aby wcale nie bezinteresowny „Cager“ mógł znaleść w sobie dość siły do oparcia się pokusie. Więc westchnął żałośnie raz jeszcze, wciągnął w siebie „zew“ wolnej atmosfery i przestrzeni, poczem z rezygnacją wszedł do klatki, której odrzwia zatrzasnęły się za nim natychmiast.

Tak się skończył strejk „Cagera“ olbrzymiego słonia z „pałacu kryształowego“ w Londynie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Paryż** 12 stycznia. Bank francuski zniżył stopę dyskontu z $4\frac{1}{2}$ na 4%.

— **Wiedeń** 12 stycznia. Dzienniki donoszą zgodnie, że rada zawiadowcza kolei południowej wyraziła w zasadzie gotowość zgodzenia się na życzenia i żądania rządu i upoważniła jeneralną dyrekcję do rozpoczęcia odpowiednich rokowań z rządem. Towarzystwo zamierza wszelkie ulepszenia, rozszerzenia torów itp. środki zaradcze przeprowadzić w jak najszybszem tempie, a to ze względu na znacznie zwiększony ruch.

— **Berlin** 12 stycznia. Bank państwowy zniżył procent eskontu weksli na 6%, za lombard na 7.

— **Wiedeń** 12 stycznia. *(Giełda zbożowa)*: (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·86 do 7·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; żyto na na wiosnę od 6·67 do 6·68, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od 5·20 do 5·21, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·31 do 5·32, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 11·80 do 11·90; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50 Tendencja nieco słabsza.

— **Budapeszt** 12 stycznia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na kwiecień od 7·65 do 7·66, na październik od 7·80 do 7·81; żyto na kwiecień od 6·33 do 6·34; owies na kwiecień od 4·99 do 5·—; kukurydza na maj od 4·91 do 4·92; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 12 stycznia. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od k. 24·55 do —·—. Tendencja silna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus od k. 39·80 do 40·—. Tendencja bardzo silna.

Wojna.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Londyn 12 stycznia. Z Durbanu donoszą pod dniem 8 b. m.: Uwolnienie parowca „Herzog“ nastąpiło bez orzeczenia sądu morskiego, ponieważ zarządzone dokładne dochodzenia nie dały dostatecznego powodu do jego zatrzymania.

Laurenzo-Marquez 12 stycznia. Wielu poddanych portugalskich, którzy chcieli udać się do Traanswalu celem połączenia się z wojskami Boerów, zostało przez urzędników policyjnych portugalskich odstawionych z powrotem do granicy. Na przyszłość nie ma być nikomu pozwolonem przejście przez granicę, chyba za osobnem pozwoleniem gubernatora.

Londyn 12 stycznia. Według dzienników wieczornych, otrzymała eskadra kanałowa rozkaz być przygotowaną do odjazdu. Eskadra ta ma zastąpić znajdującą się obecnie w Gibraltarze, a prawdopodobnie do Caplandu przeznaczoną eskadrę.

„Biuro Reutera“ dowiaduje się, że rząd postanowił artykuły żywności tylko w takim razie uważać za kontrabandę, jeżeli z wykazów, jakie obowiązani są utrzymywać kapitanowie okrętów, okaże się, że są one przeznaczone dla nieprzyjaciela.

Skonfiskowana niedawno amerykańska mąka została napowrót wydaną właścicielom.

Paryż 12 stycznia. Jak *Matin* dowiaduje się z Pretorji, Boerom udało się obsadzić pagórki dokoła Ladysmith.

Londyn 12 stycznia. *Daily Mail* dowiaduje się, że straty angielskie przy odparciu ataku Boerów na Ladysmith w d. 5 bm. są następujące: 14 oficerów zabitych, a 34 rannych, tudzież 800 żołnierzy zabitych i rannych. Straty Boerów w tym ataku obliczają na 2000 ludzi.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 12. stycznia. Dr. Koerber prowadzi dalej rokowania. Usiłowania jego zdążają do tego, aby jeszcze przed utworzeniem gabinetu stworzyć pewne podstawy do akcji ugodowej między Czechami a Niemcami.

Ważną sprawą, która wpłynie na stanowisko stronnictw do przyszłego gabinetu jest sprawa przyjęcia rozporządzeń ugodowych, a w pewnym rzędzie przyjęcia rozporządzenia o podziale podatków pośrednich. Prezydent gabinetu węgierskiego p. **Szell** w ostatnich dniach rozmawiając z kilku posłami do parlamentu austrjackiego oświadczył z naciskiem, że on „ze względu na to, iż kwota na skutek rozporządzenia cesarskiego oznaczoną jest do 1 lipca 1900 r., spodziewa się, że parlamentarne przyjęcie ustawy o podziale podatków nastąpi już w najbliższych miesiącach“.

Ze względu na to, iż stronnictwa jeszcze przed mianowaniem nowego gabinetu muszą jasno skreślić swe stanowisko co do tych wszystkich spraw, przewlekają się rokowania z przyszłym szefem gabinetu. Na żaden więc sposób nowy gabinet nie obejmie rządów przed ukończeniem sesji delegacyjnej. Jest także możliwem, że jeszcze długi czas upłynie i po zamknięciu obrad delegacyj, zanim nowy gabinet będzie mianowany. Czy zwołanie rady państwa nastąpi natychmiast po objęciu steru przez nowy gabinet, będzie to zależało od uchwały przyszłego rządu. Będzie to również zależało od tego, czy nowy rząd rozpocznie swą akcję od przedłożenia parlamentowi ustawy językowej, czy też akcję ugodową rozpocznie przez zwołanie konferencji ugodowej.

Trudności, jakie p. Koerber ciągle napotyka, dotyczą tak osób, mających wejść w skład przyszłego gabinetu, jako też żądań stawianych przez stronnictwa. Czesi np. żądają, aby oprócz ministra rodaka dla Czech bez teki, jeszcze drugi Czech wszedł w skład gabinetu; Koło polskie nie godzi się, aby który z jego członków został ministrem dla Galicji, a to dlatego, że nie zna ono programu nowego rządu, a przez wysłanie do gabinetu jednego z swych członków, nie chce brać odpowiedzialności za przyszłą politykę rządu, dziś jeszcze zupełnie nieznaną.

Sprawa ministra rodaka Niemca rozstrzygnie się dnia 17 bm., gdyż na ten dzień zwołaną jest konferencja przewodniczących klubów lewicy.

Wiedeń 12 stycznia. *N. W. Journal* stanowczo twierdzi, iż nowy gabinet nie obejmie rządów przed zamknięciem sesji delegacyjnej. Dopiero dnia 16 bm., t. j. w dniu, w którym delegacje będą zamknięte, otrzyma dr. Koerber od cesarza urzędową misię utworzenia gabinetu.

Wiedeń 12 stycznia. Według doniesień dzienników dr. **Körber** konferuje dalej z członkami parlamentu. Onegdaj konferował z pp. **Jaworskim**, Kaizlem i Ebenbochem, a wczoraj z drem Kathreinem i drem Prade. O konferencji z drem Prade donosi *Ostd. Rund*, iż trwała dwie godziny. Poruszono przytem kwestję wstąpienia do gabinetu niemieckiego ministra-rodaka. Dr. Körber wyraźnie zaznaczył, iż nie występuje z żadnym wnioskiem, ani żadnem zapytaniem, czy dr. Prade taką posadę przyjmie, gdyż nie jest do tego powołany. Idzie tu tylko o to, aby się dowiedzieć, jak niemieckie stronnictwa zasadniczo do tej kwestji się odnoszą. Według niego, instytucja niemieckiego ministra-rodaka zamierzoną jest w tym celu, by on ułatwiał akcję ugodową. Poseł Prade następnie ze swojej strony przedstawił, jak wyobraża sobie zadanie takiego ministra. Na tem skończyła się rozmowa.

N. fr. Presse dowiaduje się, że parlamentarzyści nie wstąpią do gabinetu, który utworzyć ma p. Körber. Ze strony czeskiej wstąpi szef sekcyjny Rezek, a — jak sądzi *Neue fr. Presse* — dla Galicji zostanie nadal p. **Chłędowski**.

W takim razie także i ze strony niemieckiej nie wstąpiłby parlamentarzysta, a p. Körber ma wybór pomiędzy profesorami Czyhlarzem a Knollerem. Obaj oni byli na niemieckim uniwersytecie w Pradze profesorami, a obecnie są na uniwersytecie wiedeńskim i należą do niemieckiego stronnictwa liberalnego.

Praga 12 stycznia. Według *Narodnich Listów*, zapewnił szef sekcyjny Rezek posłów czeskich, iż wstąpi do gabinetu wtedy tylko, jeżeli z rzeczowych powodów parlamentarzysta nie będzie mógł zasiąść w tym gabinecie.

Wiedeń 12 stycznia. Wczoraj po południu odbyła się dłuższa narada prezydjum partji niemiecko-postępowej w sprawie powołania niemieckiego ministra-rodaka. Jak słychać, dotychczas tylko wierno-konstytucyjna wielka własność jest za powołaniem takiego ministra, w innych stronnictwach niemieckich objawia się przeciw temu silna opozycja. Jutro odbyć się ma powtórna konferencja niemieckich postępowców, której przedmiotem będzie sprawa ewentualnego zwołania sejmów w styczniu. Podobno Niemcy są stanowczo zamiarowi temu przeciwni.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z delegacyj.

Wiedeń 12 stycznia. **Delegacja węgierska** na wczorajszem posiedzeniu plenarnem przyjęła budżet marynarki, wyrażając komendantowi marynarki uznanie za jego działalność. Następnie rozpoczęła się dyskusja nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

W ciągu rozprawy zabrał głos wspólny minister skarbu **Kallay** i odpierał twierdzenie, jakoby na Węgrzech objawiało się pewne oziębienie dla trójprzymierza. Wielkie stronnictwo, które jest miarodajne w kraju i które tworzy też ogromną większość w delegacjach, inaczej zapatruje się na tę sprawę. Trójprzymierze jest związkiem politycznym, który służy wyłącznie celom obrony, żaden z członków tego związku nie posiada praw większych, niż jego sprzymierzeńcy, wszyscy są zarówno uprawnieni i mają też te same obowiązki. W końcu minister skarbu odpowiedział na zarzut, dlaczego Austro-Węgry nie wywarły wpływu celem zaproszenia papieża na konferencję pokojową w Hadze. Zaproszenia wyszły ze strony rządu rosyjskiego, a rząd austro-węgierski z góry oświadczył, że do tej sprawy mięszać się nie będzie. Na tem obrady przerwano.

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Wiedeń 12 stycznia. Dziś odbyło się plenarne posiedzenie delegacji austrjackiej, na którem po wysłuchaniu referatu delegata Popowskiego, przyjęto nadzwyczajny budżet wojskowy.

Następnie uchwalono preliminarz najwyższej izby obrachunkowej.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 12 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego obradowano nad interpelacją w przedmiocie usunięcia kilku urzędników, będących równocześnie posłami na sejm pruski, z powodu ich głosowania w sprawie budowy kanału Odra-Łaba. Kanclerz **Hohenlohe** oświadczył, że rząd wprawdzie nie chce pozbawiać urzędników wolności zdania, że jednak nie może reflektować na takich urzędników, którzy polityki rządu popierać nie chcą.

Poseł ks. **Jaździewski** wzywał wszystkich posłów, aby zgodnie wyrazili opinię swą w kwestji, w której chodzi o warowanie praw i obowiązków poselskich. Po dłuższej dyskusji obrady przerwano i posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 12 stycznia. *N. W. Journal* donosi, iż w kołach parlamentarnych krąży pogłoska, że sejmy krajowe będą zwołane przy końcu bieżącego miesiąca.

Paryż 12 stycznia. Na punchu, urządzonym przez komitet akcyjny dla przeprowadzenia reform republikańskich, **Bourgeois** wygłosił wielką mowę, w której potępił politykę Meline'a i oświadczył, że wszelkie siły wytężyć należy ku temu, aby utrzymać republikę. Bourgeois rozwinął program partji radykalnej ze względu na mające się wkrótce odbyć wybory do senatu, zaznaczył konieczność położenia tamy dalszemu rozwojowi reakcji, zwrócił się przeciw tym żywiołom, które pod hasłem „ojczyzna i armja“ chcą podkopać republikę, potępił klerykalizm i żądał wydania ustawy przeciw kongregacjom. Mowę Bourgeois'a przyjęto hucznymi oklaskami.

Paryż 12 stycznia. **Meline** ogłasza w *Revue Politique* artykuł, w którym omawia stosunki stronnictw we Francji i przychodzi do wniosku, że partje republikańskie z prawej i lewej strony powinny się zjednoczyć, aby ostatecznie przywrócić Francji spokój.

Londyn 12 stycznia. Parlament zostanie prawdopodobnie zwołany na 30 bm.

Ateny 12 stycznia. Minister wojny Kumunduros podał się do dymisji.

Wiedeń 12 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował profesora III. gimnazjum w Krakowie, Stanisława **Bednarskiego** dyrektorem gimnazjum w Podgórzu.

Wiedeń 12 stycznia. Wczoraj wieczorem odbył się w Burgu objad dworski, w którym prócz cesarza wzięli udział, minister wojny br. Krieghammer, komendant korpusu Uexkuell, liczna generalicja, biskup polowy ks. Belopotocky, attaches wojskowi rosyjski, włoski i niemiecki i liczni wyżsi oficerowie.

U ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i jego małżonki odbył się wczoraj drugi objad delegacyjny, w którym wzięli udział obaj prezydenci delegacyj, minister wspólny Kallay, oraz druga serja delegatów węgierskich i austrjackich, a między nimi p. Jaworski.

Berlin 12 stycznia. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi z Kamerunu, że mieszkańcy tamtejsi zamordowali kupca niemieckiego **Conrana**.

Filipopol 12 stycznia. Ze Stambułu donoszą, że dwoch oficerów tamtejszych uciekło do Francji.

San Sebastian 12 stycznia. Deroulède przybył tu dzisiaj.

Morawska Ostrawa 12 stycznia. Delegaci robotników uchwalili przyjąć koncesje, proponowane im przez właścicieli kopalń. Mimo to, do t. zw. „Tiefbauschachtung stawiło się bardzo nie wielu robotników, wobec czego należy uważać, że strejk trwa dalej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Zamach samobójcy Krattera. Z Krakowa donoszą nam następujące bliższe szczegóły o zamachu samobójczym dr. Fryderyka Krattera: dr. Kratter strzelił do siebie w miejscu ustępowem w wagonie, a nie na stacji, jak początkowo doniesiono. Gdy pociąg wjeżdżał na stację i maszynista puścił kontrparę, przez co świst i szum zapełnił cały dworzec, wówczas Kratter strzelił do siebie w miejscu ustępowem w wagonie, dokąd udał się na kilka minut przed wjazdem pociągu na dworzec. Strzałów na dworcu nikt nie słyszał; usłyszał je jednak pomocnik maszynisty, który w jednym przedziale jechał z Kratterem i natychmiast wezwał służbę kolejową na pomoc. Kratter stał oparty o ścianę wagonu, w prawej ręce trzymał rewolwer, a lewą przytrzymywał za ranę. Gdy go tragarze kolejowi zabierali, aby go przenieść do poczekalni 3ej klasy, wołał do nich: Stójcie, bo strzelę! W szpitalu, dokąd go stacja ratunkowa przeniosła, miota ciągle przekleństwa z tego powodu, że zamach mu się nie powiódł.

O losach Krattera w Ameryce donoszą: Gdy bank nowojorski nie chciał mu wypłacić, złożonego przez niego tam depozytu, Kratter stracił dobrą minę i postanowił powrócić do kraju. Wniósł więc odpowiednie podanie do konsulatu austro-węgierskiego w Nowym Jorku, który dnia 4 sierpnia z r. udzielił mu wolną kartę jazdy okrętem do Europy. Stojąc jednak pod groźbą aresztowania, starał się u rządu o list żelazny, który otrzymał od konsulatu dnia 22 grudnia z. r. z prawem bezpłatnego przejazdu na okręcie „Patricia“ do Europy. Otrzymawszy pismo to, po kilku dniach, które upłynęły na załatwieniu prywatnych interesów, znajduje się na pokładzie statku.

„Patricia“ zawinęła do portu w Hamburgu dn. 7 stycznia, a 8 stycznia stawił się Kratter w konsulacie austro-węgierskim, gdzie mu dokument glejtowy zawizowano na Bogumin Kraków do Lwowa, udzielając mu w zapieczętowanych kopertach do naczelników tych stacyj odnośne instrukcje.

Jak już donieśliśmy znaleziono przy Kratterze tylko 20 groszy, fotografje kobiece i list, na którego kopercie zastrzeżono, iż może być otwarty dopiero po śmierci Krattera.

W walizce, która pojechała dalej i przybyła onegdaj wieczorem do Lwowa, znaleziono dwie koszule, kilkanaście tomów powieści angielskich, metrykę chrztu, akt izby adwokackiej na otwarcie kancelarji we Lwowie i list żelazny.

Niebezpieczeństwo grożące życiu Krattera jeszcze zupełnie nie minęło.

Noc z czwartku na piątek przepędził spokojnie, bez żadnych objawów gorączki, tylko kilka razy odplul krwią, co wskazuje na zranienie płuc. Onegdaj był bardzo rozgorączkowany, wczoraj zaś odzyskał poniekąd równowagę, tylko wyraził żal, że mu się nie udało trafić celniej.

Wczoraj przybył do Krakowa szwagier Krattera dr. Sawczyński.

Kratter kilka dni jeszcze poleży w krakowskim szpitalu, poczem uda się do Lwowa. Wczoraj przesłuchiwał go komisarz policji Broszkiewicz.

W Izbie adwokackiej lwowskiej odbył się onegdaj dalszy ciąg walnego zgromadzenia, na którem dokonano reszty wyborów. Do wydziału wybrani zostali: Bieliński Stanisław, Czeszer Józef, Dziędzielewicz Antoni, Gorecki Władysław, Kwiatkowski Ferdynand, Łoziński August, Loewenstein Natan, Pomianowski Aleksander, Sołowij Tadeusz.

Członkami rady dyscyplinarnej wybrani zostali: Menkes Adolf, Horowitz Jakób, Schaff Szymon, Srokowski Teofil, Dobiecki Stanisław; zastępcami: Michajewski Bronisław, Buber Rafał, Fraenkel Stefan.

Egzaminatorami: Aschkenazy Tobiasz, Ambes Maurycy, Doliński Aleksander, Dobrzański Jan, Dziędzielewicz Antoni, Fedak Stefan, Godlewski Włodzimierz, Gottlieb Henryk, Horowitz Jakób, Kwiatkowski Ferdynand, Margasz Władysław, Mikuliński Karol.

Do komisji rewizyjnej weszli: Balko Władysław, Margasz Władysław, Lilien Edward.

Deputacja djetarjuszy władz administracyjnych była na audjencji d. 7 bm. u p. namiestnika i wręczyła mu petycję o poparcie sprawy polepszenia ich smutnego bytu materjalnego i ubezpieczenia na starość, na co p. namiestnik odpowiedział: „Bądźcie panowie przekonani, że waszą sprawę popierać będę gorliwie.“

Za obrazę czci prokuratora. W Kołomyi odbyła się w sądzie powiatowym rozprawa karna przeciw p. Alfredowi Mysłowskiemu, oskarżonemu o obrażenie prokuratora stanisławowskiego, p. Jana Kiliana, przez wyrażenie się, że p. Kilian w znanym procesie Wolańskiego o oszustwo, dał się przekupić. P. Mysłowski skazany został na 14 dni aresztu, zamienionego na grzywnę 215 zł. Obie strony zgłosiły odwołanie przeciw temu wyrokowi.

Kiedy wstają monarchowie? Cesarz Franciszek Józef mimo późnego wieku, jest już o 6-tej rano w czynności. Śniadanie jego składa się z białej kawy i chleba z masłem. Cesarz Wilhelm przyzwyczajony, jak wszyscy Hohenzollerni, do rannego wstawania od młodości, wstaje o 5 tej, wypija zaraz filiżankę kawy i siada do roboty. Car wstaje dopiero między 9 a 10 rano i pije herbatę. Królowa Wiktorja nie ma oznaczonej godziny wstawania. Nie pije także ani kawy, ani herbaty, ani czekolady. Potrzebuje ona „czegoś silniejszego“ — a więc przekłada nad inne ranne napoje kieliszek „dżinu“ lub „whisky“ z małą zakąską i robi jej to bardzo dobrze. Królowie Włoch, Szwecji, Belgji i Danji, sułtan turecki i książę bułgarski opuszczają łoże jak zwykli śmiertelnicy. Co się zaś Milana serbskiego tyczy, to ten — jak sobie na ucho w Belgradzie powiadają — wstaje koło południa a kładzie się spać gdy ranek świta, śniada długo i obficie a po śniadaniu jeszcze raz się kładzie na spoczynek.

Pamiętniki cesarzowej Elżbiety. Korespondent londyński dziennika paryskiego *Matin* donosi, że pewien wysoki dygnitarz dworu cesarskiego w Wiedniu, bawiący chwilowo w Londynie, zapewniał go, iż cesarzowa Elżbieta pozostawiła pamiętniki, które może będą kiedyś ogłoszone. Dygnitarz ów opowiadał dalej, iż gdy cesarzowa, po tragicznej śmierci syna usunęła się zupełnie od dworu i od świata i rozpoczęła podróżnicze życie, jeżdżąc z miejsca na miejsce, wtedy pisywała codziennie po kilka stron wrażeń i myśli. Przez tych lat ośm zebrały się pokaźne pamiętniki, w których nie brak wspomnień z lat dawnych. Forma ich miejscami wytworna, nadaje im prawdziwą wartość literacką. Między innemi n. p. opisuje cesarzowa wędrówkę swoją do katedry Canterbury: „Pewnego wieczoru weszłam w chwili nabożeństwa do katedry. Kanonicy angielscy siedzieli na starożytnych krzesłach chórowych, ale nie widać było ani śpiewaków, ani organów. Ze sklepienia pod wieżą środkową rozlegały się bardzo łagodne tony, a głównie wpadały do ucha mego głosy dziecięce, jednocześnie majestatyczne akordy niewidzialnych organów przypominały harfy eolskie i odgłosy burzy wśród wierzchołków stuletnich drzew lasów czeskich. Było to bardzo piękne, poetyczne, ale nie bardzo religijne, bo nikt się tam nie modlił“. W różnych testamentach, jakie pozostawiła, cesarzowa nie sprzeciwiała się nigdy ogłaszaniu tych „Notatek i wspomnień“.

Skradziony spadek. W r. 1894 zmarł w Rzymie handlarz klejnotów Daniel Antonangeli bezpotomnie. Kiedy spisywano inwentarz, znaleziono w jednej szafie parę tysięcy lirów. Najbliżsi spadkobiercy zdziwili się bardzo, że spadek jest tak nieznaczny, gdyż Antonangeli uchodził za bogatego i wytoczyli proces czterem współspadkobiercom, których posądzili, że poprostu okradli zmarłego. Dla braku dowodów uwolniono oskarżonych, ale teraz odkryto, że ci wyjęli ściankę szafki, skradli 150.000 lir, a następnie ścianę znowu przybili. W ten sposób nienaruszone wcale pieczęci. Tymi dniami przedsięwzięto w ich mieszkaniach rewizję i znaleziono tam poukrywane klejnoty, monety złote i banknoty. W innej skrytce leżały całe rulony monet srebrnych, paki sreber stołowych i klejnotów. Troje osób uwięziono, czwarta, niejaka Filomena Arcongeli uciekła ze swą zdobyczą do Ameryki.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 stycznia.

(fr.) Na wszystkich większych targach europejskich nastała niespodziewana, a bardzo znaczna ulga w stosunkach pieniężnych. W Berlinie spadł eskont prywatny na $4\frac{1}{2}$, w Londynie zaś nawet na $3\frac{3}{4}$%. Wobec tego liczą sfery finansowe z całą pewnością na obniżenie stopy procentowej w Europie w tym jeszcze tygodniu. Dobrze nastrajała giełdy także wiadomość o tem, że Anglicy wypuścili zasekwestrowane okręty niemieckie. Wszystkie te poszczególne wiadomości nie wywarły jednak na naszej giełdzie żadnego wrażenia, zabójcza stagnacja trwa w dalszym ciągu, interesów nie ma robić ani komu, ani z kim, notowania zaś kursów są przeważnie tylko nominalne. Cokolwieczek życia panowało tylko na targu walorów żelaznych.

Wiedeń 12 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 234·—, Akcje węg. Zakł. kred. 186·—, Akcje Anglobanku 124·90, Akcje Unionbanku 155·50 Akcje Laenderbanku 115·10, Akcje Bankvereinu 135·25, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kol. państw. 134·10, Akcje kolei połudn. 25·—, N. Akcje tramw. lit. a 148·—, lit. b 142·75, Akcje kol. Elbethal 124·25, Akcje kol. Półn. —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 138·50, Akcje alpiny 274·— Akcje Rima Muranji 336·60, Akcje praskiego Tow. żel. 606·—. Akcje fabryki broni 182·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·50. Oblig. węg. indem. 93·40, Renta majowa 99·05, Austr. renta koronowa 98·95, Węg. renta koronowa 94·95, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·60, 4% listy Banku kraj. 95·50, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 99·50, 4% listy Banku hipot. 91·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 109·—. 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 [illegible]·—, 4% Pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 127·25, Marki 118·20, Ruble 254·50, N. Tramwaje lit. a) —·—, N. Tramwaj lit. b) —·—.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 stycznia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. M. Rodakowski z Pola. A. Spanner z Wiednia. K. Mańkowski z Krakowa. M. Chomicka z Medenic. F. Lipowitz z Jarosławia. H. Abramowicz z Wiednia. S. Oredkadski z Podola ros. Z. Łaszowski z Warszawy. S. Granberg, J. Münzer z Londynu. K. Löfrowicz z Berna Z. Maksalski ze Stadgardu. W. Jachnowski z Krzemieńca. M. Radczor z Odessy. S. Stawarski z Bukaresztu. Z. Smochowski z Paryża.

83)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Ragon, od czasu do czasu, patrzył przez lunetę; oddawał ją potem Marcignemu, a ten żołnierzom. Porucznik mówił, zaczynając się niepokoić:

— Nic nie widzę... a ty, sierżancie?

Zdawało się, że zapomniał o nienawiści, o rywalizacji, wobec tej wielkiej sprawy, gdzie w grę wchodziło życie człowieka.

Marcigny patrzył długo przez lunetę.

Naraz wykrzyknął:

— Włosi!

Ukazał w dal, gdzie niebo było jeszcze czyste, grupę czarnych punktów u stóp flagi włoskiej na szczycie Entrèves. Rzeczywiście, byli to alpini. Widać było wyraźnie długie pióra na kapeluszach. Zdawało się, że patrzą na szczyt lodowców.

— Widzą go. Widzą Havara... Spodziewają się, że biedny chłopak nie będzie miał sił wedrzeć się na wierzchołek...

— Tak, — rzekł Ragon — ze szczytu Entrèves mogą go widzieć wpierw, niż my, lecz niebawem i nam...

Przerwał.

Żołnierze rzucili się naprzód, krzycząc:

— Oto jest! oto jest!

Rzeczywiście, uczepiony do olbrzymiego odłamu zmarzłego śniegu, Havare wdrapywał się...

Najniebezpieczniejsza część drogi pozostała.

Załoga Chapieux, jak z jednej piersi wydała okrzyk:

— Niech żyje Francja!

Havare musiał usłyszeć głosy, co dowodziło mu, że koledzy patrzą, podziwiają go, zdjął bowiem czapkę i kilka razy nią powiewał, Potem znów zaczął się wdrapywać powoli, bardzo powoli.

Teraz cisza absolutna pomiędzy załogą posterunku, cisza religijna.

Ragon przez lunetę obserwuje każde jego poruszenie.

Naraz wykrzyknął radośnie:

— Wchodzi! wchodzi!

Rzeczywiście, Havare wchodził ze zdwojoną siłą; zapomniał o zmęczeniu, szedł do ataku z oczyma utkwionemi w cypel góry.

— Ach! dzielny chłopiec! — mruknął Marcigny, drżąc cały.

Nareszcie dostał się na sam wierzchołek.

Zdejmuje z siebie flagę, uczepia ją do drzewca, zatyka w stos kamieni, przytacza odłamki skał dookoła, żeby go umocnić, a po skończeniu obraca się w stronę Chapieux, gdzie są jego przyjaciele, rzuca czapkę w górę i tańczy w chmurach, gromadzących się z niezwykłą szybkością.

Na szczycie Entrèves podnoszą się kapelusze z piórami, potem słychać wyraźnie, w ciszy gór:

— Brawo, Francuz, brawo!

To Włosi dają oklaski odważnemu góralowi.

Sztandar francuski powiewa, wiatr go porusza, szeleści nim...

W Chapieux załoga patrzy ze łzami w oczach. Goliat i Bastyl ściskają się.

Ragon ma oczy czerwone, przygryza usta, żeby powstrzymać wzruszenie.

Marcigny zaś zbladł śmiertelnie, tylko oczy jasne palą się płomieniem miłości ojczyzny.

Teraz Havare, po półgodzinnym odpoczynku, zaczął się spuszczać.

W tej samej chwili, kiedy alpejczyk zaczął schodzić, Ragon mówił:

— Powraca!

A zwracając się do Marcignego:

— Każesz mu przygotować wina gorącego... Wieczorem, na cześć naszej flagi, podwójna racja wina dla wszystkich...

Miał już wrócić do baraku, gdy naraz zerwał się gwałtowny wicher i zakręcił śniegiem dokoła posterunku. W jednej sekundzie w całej osadzie zakotłowało, zamieć cięła w oczy, oślepiała.

Ragon podniósł głowę skoro się uspokoiła i zbladł.

— Burza! — mruknął Marcigny.

Porucznik i podoficer spotkali się wzrokiem. W spojrzeniu sierżanta była niema wymówka.

Śnieg zaczął padać. Żołnierze wykrzyknęli z rozpaczą:

— Śnieg! śnieg! Havare stracony!

Ragon nieruchomy jak posąg, z twarzą strasznie zmienioną, patrzył w dal przez lunetę, utkwioną w szczyt góry.

Odpowiedzialny był za to życie, winien tej śmierci. Marcigny go uprzedzał.

I nienawiść do Marcignego zwiększała się jeszcze uczuciem, że miał rację.

— Zgubiony, jeżeli śnieg nie ustanie — myślał Ragon. — Trzeba iść mu na pomoc — powiedział głośno — dotąd spuszcza się ciągle, lecz może zdarzyć się wypadek.

— Chodźmy, mój poruczniku, nie czekajmy ani minuty... — powiedział sierżant.

— Zabierzcie liny, motyki, topory...

— Ilu ludzi?

— Sześciu, najsilniejszych... na ochotnika.

Wszyscy chcieli iść; Marcigny wybrał sześciu, pomiędzy którymi Goliata i Bastyla.

Poszli sznurem, jeden za drugim.

Ragon szedł na czele po stromej spadzistości lodu pokrytego śniegiem; Marcigny zamykał pochód. Porucznik, żołnierze i sierżant byli powiązani jeden do drugiego, sznur wyciągnięty dość silnie, żeby nie włókł się po śniegu i lodzie.

Porucznik osobiście zbadał linę przed wyjściem, wiedząc jak ważną jest rzeczą jej wytrzymałość.

Spuszczali się całą godzinę.

Śnieg, jak gdyby chciał ich oszczędzić, przestał padać.

Na stoku góry, na której zatknięta była flaga, nic teraz nie widzieli.

Lecz znali liczne zakręty i obejścia, które Havare musiał robić i rachowali, iż jeżeli nie miał jakiego wypadku, to ukaże się niebawem.

Czekali kwadrans cierpliwie.

Naraz Havare się ukazał.

Wydawał się zmęczony, wyczerpany.

Zatrzymywał się na każdej wypukłości, która na to pozwalała.

W końcu Havare ich spostrzegł.

Poznał Ragona i Marcignego i jedną ręką uczepiony do skały granitowej po nad przepaścią, drugą salutował ich po wojskowemu.

Nabrał odwagi, zrozumiał, że szli mu z pomocą.

Ragon dał znak do pochodu.

Obecnie przejście było wyjątkowo trudne i użycie nawet liny stawało się niebezpiecznem i niemożebnem. Musiano każdemu pozostawić własną inicjatywę. Fałszywy bowiem krok jednego, pociągał za sobą zgubę wszystkich. Od tego miejsca porucznik pozwolił tylko jednemu iść naprzód dopóki nie dotrze do miejsca pewnego, do którego Ragon pierwszy doszedł.

Na raz uczepieni do występów skały, wszyscy stanęli w osłupieniu.

— Lawina! Lawina!

Lawina spada już na sklepienie śniegowe.

Rozległ się trzask ponury, sklepienie zachwiało się i z błyskawiczną szybkością runął potok odłamów kamieni, śniegu i lodu.

Po przejściu tej burzy, kiedy ucichł grzmot lawiny w przepaści, kiedy rozwiały się mgły śniegowe po jej przejściu, alpejczycy zadrżeli ze zgrozy.

Havara nie było już uczepionego u skały ochronnej.

Porwała go siła olbrzymia...

Ragon otarł czoło potem zlane.

— Trzeba się spuścić... Trzeba go wydostać.. Żyje może jeszcze... a jeżeli zagrzebany, uratujemy go...

Po za nim odezwał się głos, który widać nie mógł się powstrzymać.

— Tak było naturalnem nie posyłać go tam...

Ragon zadrżał.

To był głos sierżanta.

Obrócił się, spojrzał na Marcignego ponuro, lecz nic nie odpowiedział.

Tak, jeszcze raz Marcigny miał rację.

Ragon odkomenderował dwóch ludzi do posterunku po posiłki.

Ludzie spuszczają się, spuszczają jeden po drugim siłą rąk.

Każdy za przybyciem daje znak potrząśnięciem liny i nie czekając idzie pochyłością, która ma doprowadzić ich, gdzie leży Havare.

Nie długo na występie skały pozostał tylko Marcigny i Ragon.

— Spuszczaj się, sierżancie.

Marcigny ujął linę w silne ręce.

Lecz w chwili rzucenia się w przepaść, zatrzymuje się, ogląda węzeł, przypatruje się skrętom powrozu.

— Lina przeciera się o ochropowatość skały, mój poruczniku.

Ragon bada ją także.

— Mocna jest jeszcze... lecz jeżeli się boisz...

W odpowiedzi, Marcigny zsuwa się bez poruszenia na dół, nie spuszczając oczu z Ragona, dokąd tylko może go widzieć.

A Ragon pochylony, blady, patrzy na niego, jak zagłębia się w ciemnościach.

W takich samych okolicznościach, kilka tygodni przedtem, opanowała go straszna pokusa morderstwa... lecz w ostatniej chwili nie miał odwagi...

Ragon klęka przy skale, do której lina jest uwiązana.

Jedno pociągnięcie nożem.

I Marcigny, nieprzyjaciel, rywal, człowiek znienawidzony i straszny zarazem, Marcigny stoczy się w wieczność.

Pochyla się nad przepaścią.

Marcigny spuszcza się w dalszym ciągu.

Niedaleko jest jeszcze od góry, lecz jak daleko od miejsca, gdzie powinien się zatrzymać!

Marcigny patrzy w górę i widzi gorejący wzrok porucznika:

Woła:

— Dotąd dobrze idzie, mój poruczniku, pilnuj tylko liny!

Zatrzymuje się, oczy słupem mu stają z przerażenia, ze zgrozy.

Ragon już się nie ukrywa i Marcigny widzi w bladym refleksie śniegu, jak nóż zabłysł w jego ręce.

Ragon przeciął szybko parę skrętów, ażeby przyspieszyć zerwanie się liny.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·80*	6·10	9·55	do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08	„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
z Jarosławia		11·15				do Jarosławia			5·25		
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10	do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·46 / 12·36
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·10			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 9·55§§
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55		do Brzuchowic 2·51 ° n. 6	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.